N-r 19 Niedziela, 11 maja 1924 Rok LV

ROLNIK

TYGODNIK ROLNICZY ILUSTROWANY

poświęcony sprawom gospodarstwa wiejskiego z jego wszelkiemi gałęziami

Adres Redakcji: Lwów, ul. Kopernika 20.
Adres Administracji: Księgarnia Polska, Lwów, ul. Chorążczyzna, nr 27, tel. 432.
Oddział warszawski: Z. Wawrzynowicz, Piękna 16 b, m. 17, tel. 280-25.
Rękopisów, także i nieprzyjętych, Redakcja nie zwraca.
Zobowiązania prenumeratorów ustają dopiero z chwilą odwołania prenumeraty.

ORGAN URZĘDOWY
TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

REDAKTOR NACZELNY
Prof. BRONISŁAW JANOWSKI

Prenumerata kwartalna: **6 zł.** — Dla członków organizacyj rolniczych, których „ROLNIK" jest organem: **5 zł.**
Ogłoszenia: Za 1 mm o szerokości 62 mm zł. 0·10; na pierwszej stronie okładki 50%, na stronie przedtekstowej, zatekstowej i ostatniej okładki 25% więcej; drobne: za 1 słowo zł. 0·05, minimalnie zł. 1·—, płatnych zgóry.

TREŚĆ:

A. MISIĄGIEWICZ

Problem odzieżowy w rolnictwie

Carlyll nie wyczerpał jeszcze tematu w swojej filozofji odzieży (Sartor resartus). Po wielkiej wojnie, gdy się widzi przy pracy robotnika szczególniej wiejskiego w łachmanach oraz wielkomiejską elegancję stroju i magazyny konfekcyj miljardowej wartości, służące tylko do parady, przychodzą na myśl różne refleksje, mniej filozoficzne, ale dla życia i zdrowia ludzkiego ważne. — Mamy przecież Ministerstwo Opieki Społecznej z departamentem zdrowia, zadaniem więc owej wysokiej instancji byłoby staranie o zaopatrzenie ludności w odzież, niezbędną dla ochrony zdrowia i życia. Wiemy, że drożyzna panuje wszechstronnie, tylko ziemiopłody są tanie, ale zato odzież robotnicza i obuwie doszły do cen o wiele przewyższających przedwojenne, a ta okoliczność nie wywołuje żadnej reakcji u Rządu, pomimo że jest groźną dla ludności i dla Państwa.

Koszula, buty, kapelusz, to zbytek dla inteligenta, jednak konieczność dla robotnika rolnego, pracującego na dworze, który nie jest w stanie wydawać miljonów na ten cel i dlatego nie pracuje wcale, albo, zmuszony skrajnym niedostatkiem, naraża się na przeziębienie i chorobę. Walka z drożyzną jest możliwa i byłaby skuteczną, gdyby nie polegała na zarządzeniach biurokratycznych.

Mamy w kraju mnóstwo surowców, wełny, włókna roślinnego i skóry, dlaczego więc gruba koszula ma kosztować więcej jak ćwierć żyta, a chłopskie buty pół korca pszenicy? Brakuje półfabrykatów, bo i przed wojną mieliśmy ich za mało, gdyż tak samo jak i dzisiaj surowce wychodziły z kraju, jest jednak Ministerstwo Przemysłu, które powinno temu zaradzić zwłaszcza w rozwoju garbarstwa, wyrobów tanich, tem bardziej, że wapna, garbników, ałunu, potażu, sody i tłuszczu nie brakuje wcale.

Spekulacja paskarska nie śpieszy się z powiększeniem podaży obuwia i odzieży robotniczej, bo robi na tem dobry interes tandeciarski, posiłkując się towarem przeważnie obcego pochodzenia w najgorszym gatunku; rękodzielnictwo zaś wiejskie należy już prawie do tradycji, gdyż jeszcze przed wojną zaniechało konkurencji z wyrobami fabrycznemi a teraz jej nie wznawia.

Brak towaru to zwykłe zjawisko powojenne, i ludność automatycznie powraca wtedy do samopomocy. W stosunkach więcej pierwotnych, jak np. na Polesiu wołyńskiem, robotnik rolny i wogóle cała ludność wiejska obywa się bez wyrobów fabrycznych, wyrabia ręcznie samodziały, prótna, drelichy, wyrabia nawet skóry na obuwie i kożuchy, ale gdzie tani fabrykat doszczętnie wytępił rękodzielnictwo wiejskie, tam kwestja odzieżowa jest obecnie najważniejszym postulatem ekonomicznym i nie można jej zaniedbywać ze względu na bezradność najuboższej warstwy ludności rolniczej, a konieczność zaopatrzenia jej w odzież, bez czego nie może pracować w zimie.

Przeludniona Małopolska dotkliwie odczuwa brak robocizny na folwarkach, robotnik źle odziany i bosy nie wyjdzie na zarobek, nawet za lepszą zapłatę, a nie cierpiąc głodu, chroni się tylko przed zimnem i słotą. Ceny obuwia i odzieży doszły rzeczywiście do bezczelnej wysokości na prowincji, i niema żadnego hamulca, aby paskarzy ująć w karby. — Wiemy jaki skutek wywiera urzędowa walka z drożyzną, gdyby jednak władza obrała inną drogę, dając inicjatywę i pomoc związkom zawodowym, celem rozbudowy rękodzielnictwa, sprawa w krótkim czasie stałaby się aktualna.

Ręczne warsztaty tkackie zwolna zaczynają już być w użyciu, coraz więcej ukazuje się na targach płócien zgrzebnych, a mogłyby być i cieńsze, oraz drelichy.

Wyrób czapek i kapeluszy nie postępuje, mamy jednak fabryki (Myślenice), mogące nastarczyć towaru; najgorzej jest jednak z obuwiem, bo spekulacja tak dalece opanowała handel półfabrykatem, że ceny są sto procent wyższe od przedwojennych zupełnie bezpodstawnie. Cena surowca, wobec obfitości w kraju i w sąsiedniej Ukrainie bydła i koni, powinna być bardzo umiarkowaną, gdyby tylko w kraju garbowano skóry, a nie dopuszczano do eksportu i powrotnego frachtu gotowego fabrykatu, rozumie się, w cenie wielokrotnie zwiększonej.

Zupełnie nieuzasadniona drożyzna odzieży wpływa bardzo ujemnie na zdrowie robotnika, na stosunek ze służbą folwarczną, utrudnia i podraża produkcję, więc opieka społeczna znaleźć tu powinna właściwe pole działania, wdzięczniejsze, jak projektowana ustawa ubezpieczenia przed strajkiem.

JERZY TURNAU

Nieznane doświadczenia

W roku 1914, na krótko przed wybuchem wojny wyszła z druku dość obszerna (5 arkuszy druku), ozdobiona rycinami broszurka p. t. „Pola doświadczalne w Łopuszce wielkiej“, sprawozdanie za rok 1913. Autorami jej byli nieodżałowanej pamięci K. Miczyński, opiekun i kierownik fermy, oraz asystent inż. J. Jużkiewicz.

Książka ta nie była jeszcze omawiana w prasie rolniczej, gdyż wkrótce po jej ukazaniu się inne sprawy zatrudniły umysły wszystkich. Podpisany znalazł ją niespodzianie w swojej bibljotece, mile będąc zdziwiony, iż nie przepadła ona wraz z wieloma innemi, wśród zawieruchy wojennej.

Sprawozdanie to zawiera tak dużo ciekawych i osobliwych wyników, że warto podać je w streszczeniu i omówić te wyniki.

Przypomnijmy przedewszystkiem, co to była ta ferma w „Łopuszce wielkiej“. Założona i utrzymywana była przez członków stowarzyszenia „Kółek ziemian“ środkowej Małopolski, a mianowicie przez ziemian Jarosławskich, Przeworskich i Rzeszowskich. Łopuszkę wybrano na założenie fermy z tego względu, że w majętności tej znajdowało się kilka typów gleb. Posiada ona częściowo zwięzłą, napływową madę (fałszywie tam „rędziną“ zwaną), na innych polach znów jałowe, żółte bezwapienne gliny podkarpackie, a przedewszystkiem typowy löss, już to jasny, jużteż ciemniejszy, próchniczny. W każdym typie tych gleb założono równoległe pola doświadczalne. Ponadto w okolicy, w glebach podobnych lub nieco innych prowadzono pod kierunkiem asystenta fermy doświadczenia t. zw. „filialne“ mające za zadanie odpowiedzieć na kwestje nawozowe, uprawy, odmianowe i t. d., interesujące poszczególnych uczestników fermy. W głównej zaś fermie zasadniczo postanowiono zbadać ważne i ciekawe zagadnienie możliwości, opłacalności i wpływu na wysokość plonu gospodarstwa obornikowego w porównaniu do bezobornikowego, opartego wyłącznie tylko na stosowaniu nawozów zielonych i sztucznych. Niestety, trzyletni okres trwania fermy, przerwany wojną, tylko częściowo odpowiedział na te pytania.[1])

Aby to zadanie spełnić, prowadzone były na fermie w poszczególnych typach gleb równoległe płodozmiany a = obornikowe, b = bezobornikowe. W poprzek wszystkich poletek szły porównawcze próby nawozowe. Na osobnych poletkach badano sposoby uprawy (głębokość orki, metody zasiewu), plenności odmian i t. p.

Nawozy sztuczne dano w roku 1913 na głównych polach fermy w następujących ilościach na ha: kwasu fosforowego (P_2O_5) 70 kg czyli 390 kg superfosfatu 18%, tlenku potasu (K_2O) 87 kg czyli 219 kg soli potasowej 40%, azotu (N) 26 kg czyli 160 kg saletry chilijskiej. — Jak się z dalszych części niniejszego opisu okaże, dawki te były zbyt obfite, skutkiem czego często niedostatecznie się opłacały, mimo, że nawozy sztuczne były wówczas w stosunku do ziemiopłodów o wiele tańsze niż dziś. Najlepiej działały w r. 1913 nawozy zawierające kwas fosforowy, w drugim rzędzie potas, saletra dała przeważnie liche wyniki, co sprawozdawcy tłumaczą okolicznością, że (jak to dobrze pamiętamy) rok 1913 był niesłychanie obfity w opady. Wedle spostrzeżeń stacji metereologicznej w Łopuszce (ob. str. 67 sprawozdania) od 1 czerwca do 1 września 1913 r. było na 92 dni aż 59 dni z opadami, a zaledwie 33 bez opadów. Od 26 czerwca do 13 lipca padały ustawiczne deszcze z przerwą jednego tylko dnia. Drugi okres bezustannych prawie deszczów trwał od 23 lipca do 22 sierpnia. Od 1 czerwca do końca listopada 1913 czyli przez sześć miesięcy zanotowano w stacji metereologicznej Łopuszka aż 593 mm opadów, gdy w okresie 1903—1910 roku wynosiła ilość opadów średnio tylko 450 mm.

Skutkiem tak dużej ilości często ziemię przesycającej wody, azot saletry został jużto wypłukany i unicest-

[1]) Interesowano się w tamtej okolicy żywo tą sprawą wobec tego, że w Mikulicach u podpisanego od r. 1898, a więc wówczas już od lat dwunastu, część odleglejszych pól zagospodarowaną była w ten sposób, że wcale ich nie nawożono obornikiem, jedynie nawozami zielonemi i sztucznemi. Ten sam system wprowadził piszący w niektórych folwarkach dóbr X. Czartoryskiego pod Jarosławiem, oraz stosował go dr R. hr. Scipio właśnie w Łopuszce wielkiej. System ten wydawał doskonałe wyniki, zwłaszcza bardzo wysokie plony buraków zbierano na międzyplonowych mieszankach motylkowych. *(Przyp. aut.)*

JÓZEF STARY

Ze wspomnień rolnika z czasów wojennych

Nie jest to tak zbyt dawno, a jednak, gdy na myśl przychodzą czasy pełne chaosu, trwogi, zgryzot, kłopotów, nędzy i wogóle niezwykłych wypadków, na jakie rolnictwo przed parą zaledwie laty narażone było, wydaje się, jakby wypadki te działy się gdzieś w zamierzchłych czasach lub w jakichś snach niezwykłych i trzeba nieraz umysł dobrze natężyć, gdy się chce niektóre zdarzenia wojenne dla potomności w spuściźnie pozostawić.

Do takich niezwykłych wypadków — jakkolwiek niezbyt groźnych — należał wprowadzony z wiosną 1916 r. przez władze wojskowe austrjackie powiatowy dyrektor gospodarczy w Żydaczowie.

W pierwszych dniach kwietnia 1916 r., w przejeździe do któregoś z rewirów leśnych, wstąpiłem w Żurawnie do pałacu, gdzie właśnie automobilem zajechał pan w skórzanej kurtce, a przedstawiwszy się nam, t. j. ówczesnemu rządcy młodemu absolwentowi Akademji Dublańskiej p. J. i mnie: „Oberleutnant N., Grossgutsbesitzer, derzeit Anbaudirektor für den Bezirk Żydaczów“, wypytał się, ile folwarków i o jakim obszarze roli jest nieobsianych, jakie nasiona tak zbóż jak i ziemniaków są do dyspozycji, i wreszcie oznajmił, że w najbliższych dniach nadejdzie „von uns“, to jest gdzieś z części węgierskiej, kilka pługów parowych i motorowych, któremi będzie się orać pola, oraz że najpóźniej „bis 10 Mai“ nie śmie się znaleźć w majątku jeden metr kwadratowy pól nieuprawionych i nieobsianych, zaś do robienia siana na naddniestrzańskich pastwiskach przyjdą „auch von uns“ kosiarki, grabiarki i jeńcy.

Niezawodnie ucieszył się tem wszystkiem młody rządca, który z braku inwentarza tak żywego jak i martwego nie mógłby był niezawodnie nawet marzyć, by bodaj kilka łanów folwarcznych uprawić i obsiać, a tu, jakby z nieba spadł, zjawił się niespodzianie Anbaudirektor, który uprawi i obsieje pola i wykosi łąki. To niezawodnie wpłynęło tak uspokajająco na p. J., że zostawił folwarki gospodarzom wojskowym, a sam oddał się skupywaniu świń, zboża, siana etc. dla wojska, a wojsko gospodarzyło, orząc zaledwie jednym motorowym pługiem na najmniejszym z folwarków o bardzo ciężkiej glebie, porośnięte chwastami łany.

Gdy razu pewnego w przejeździe przez folwark zainterpelowałem gospodarza wojskowego w postaci feldwebla — a było to już przy końcu maja — dlaczego się nie bronuje bodaj jednego łanu, by go obsiać, odpowiedział mi po czesku, że jest „befel z anbau-dyrekcji“, iż siać się będzie, gdy się wszystko poorze. Więc siano, owies i jęczmień w ostatnich dniach maja i w pierwszych dniach czerwca, poczem przystąpiono do sadzenia ziemniaków

wiony, jużteż tak szybko był zużytkowywany, że spowodował nadmierną bujność ulistnienia. Buraki poszły w liść, zboża w słomę, wylegając, dając poślednie ziarno. Nawozy fosforowe, dzięki zdolności absorpcyjnej gleby dla kwasu fosforowego, działały normalnie, a może nawet ta ilość wilgoci wpłynęła na lepsze uruchomienie i wyzyskanie P_2O_5, aniżeli w innych latach, na co wskazywałoby słabsze działanie nawozu fosforowego w Łopuszce i w okolicy w roku 1912. Słabiej działał potas, który także po części mógł być wypłukanym. Z tem zastrzeżeniem trzeba oceniać poniżej podane wyniki, które jednak o tyle są ciekawe, że dzięki wszechstronnym próbom na polach głównych, fermowych, oraz filjalnych, możebne było wcale dobrze podpatrzeć działalność zarówno nawozów organicznych, jak i mineralnych.

Doświadczenia z burakami cukrowemi.[2])

W zmianowąniu a buraki były na oborniku, w zmianowaniu b na międzyplonowej mieszance bobiku z grochem i wyką, przyoraną przed zimą na 32 cm głęboko. Nawozy sztuczne rozsiano 23 kwietnia (sól, potas, superfosfat i połowę saletry), 24 kwietnia zasiano buraki, drugą połowę saletry rozsypano po przerywce buraków. Buraki zostały uszkodzone przez pędraki, mimo, że ustawicznie je tępiono. Sprawozdanie podaje osobliwy fakt, że „najwięcej od pędraków ucierpiały poletka bez nawozu". Spostrzeżenie to zrobił również piszący te słowa, inspekcjonując z urzędu, jako przewodn. Komisji fermy. Na pochyłe drzewo kozy skaczą mówi przysłowie. Słabe rośliny najłatwiej niszczone są przez wszelkie choroby i szkodniki, dzięki czemu obfite nawożenie pośrednio zmniejsza takie szkody. Buraki wykopano 22—25 października.

Tylko superfosfat dał opłacalne zwyżki — saletra i sól potasowa niedostateczne. Atoli inne było działanie nawozów mineralnych w płodozmianie obornikowym (a) a inne po zielonym nawozie.

Plon buraków uprawianych na zielonym nawozie bez żadnego dosypu nawozów pomocniczych jest niższy, niż po oborniku. Natomiast po zielonym nawozie, nawozy pomocnicze dały wydatniejsze zwyżki, niż po oborniku, stosowanie więc nawozów pomocniczych po zielonym nawozie lepiej się opłaciło, niż przy równoczesnem stosowaniu obornika.

[2]) Podaję oczywiście tylko krótkie streszczenia z obszernie w sprawozdaniu opisanych doświadczeń. (*Przyp. aut.*).

Jeżeli plony poszczególnych parcel nawożonych obornikiem oznaczymy =100, to stosunkowa wielkość plonów na odpowiednich parcelach, nawożonych nawozem zielonym przedstawiała się następująco (str. 9 spraw.):

Nawozy pomocnicze	Löss		Mada	
	Plon w stosunku na oborniku=100			
	korzeni	liści	korzeni	liści
P	104·5	169	119	137
PK	103	175	116·5	161
O	73	93	96	185
PKN	104·7	140	96·3	160

Wynik ten jest zrozumiały, jeżeli zważymy, że zielony nawóz daje tylko azot, nie daje zaś ani P ani K, które wszak zawiera obornik. Ciekawe jest tylko, że w lössie nawet i saletra po zielonym nawozie lepiej działała niż po oborniku. Sprawozdawcy tłumaczą to lepszym wyzyskaniem obornika na lżejszym lössie, skutkiem czego, plon buraków był wysoki (266 q z ha) tak, iż azot zielonego nawozu był dla tak dużego plonu nie wystarczający, stąd lepsze wyzyskanie na poletkach z zielonym nawozem, dodanego w saletrze N. Doświadczenia te wykazały także całkiem wyraźnie korzystny wpływ nawozów zielonych na plon liści buraczanych, których przy tem nawożeniu zebrano o wiele więcej, niż po oborniku. Zauważono, że po oborniku liście buraczane dostawały plam chorobliwych, spowodowanych grzybkiem cercospora betaecola, gdy na zielonym nawozie zachowały się w pełni zdrowia (str. 11 sprawozdania).

Na tem miejscu podam spostrzeżenia zarówno moje, jak kilku sąsiadów, zaobserwowane w jesieni 1923. Oto w okolicy Przeworska dotkliwie grasowała na łanach buraczanych choroba zwana „gniciem liści sercowych", spowodowana szkodliwemi grzybkami. Otóż występowała ta klęska szczególnie silnie u buraków nawożonych obornikiem. W Mikulicach nie było jej wcale, lub tylko w małym stopniu, ani po stawarce ani po zielonym nawozie, natomiast wyrządziła duże szkody po oborniku. Że obornik był pośrednią przyczyną dowodzi fakt, że na jednym łanie, na którym przed przyoraniem zielonego nawozu (międzyplonowa mieszanka bobiku, wyki) kazałem na jałowsze pagórki dowieść obornik, na tych właśnie miejscach wystąpiła zgorzel liści sercowych w wybitnej mierze, a nie było jej, lub tylko w małym stopniu tam, gdzie przyorano zieloną masę bez nawiezienia obornika.

---

na zielonych porośniętych chwastami rolach przy pomocy setek zarekwirowanych przez żołnierzy i żandarmerję robotników z okolicznych wsi, naturalnie dobrze płatnych przez kasę.... właściciela folwarku.

Ponieważ każdego prawie dnia prowadziła mnie droga przez łany uprawiane przez wojsko do rewirów, pozostałych bez leśniczych i gajowych, miałem sposobność podziwiać sprawność, rygor i porządek wojskowy przy tej gospodarce.

Każdego rana żołnierze z karabinami pod bagnetem przyprowadzali z przyległych wsi na oznaczoną godzinę przepisaną ilość robotników, zwykłe bez potrzebnych narzędzi, nie wchodziła przytem w rachubę jakość, ale jedynie ilość robotnika.

Tych ludzi stawiano szeregiem po wojskowemu na polu w długim szeregu do roboty i po kilku godzinach stania, marnowania czasu i mitręgi przez niechętnych przymusowych robotników puszczano ich do domu. Rezultat tego był ten, że na łanach dworskich bardzo mało co zrobiono, a po polach chłopskich ziemniaki nie były motyczone i obgarnięte, siana i zboża na czas nie zebrano.

Gdy w lipcu trawy na bujnych paszach naddniestrzańskich się zestarzały i pokładły, zwróciłem uwagę gospodarzomi wojskowemu, że już najwyższy czas, aby zaczęto kosić, odpowiedział mi: „Laut Befehl der Anbaudirektion" przystąpi się do sianokosów, gdy się ukończy sadzenie ziemniaków. To też gdzieś przy schyłku lipca rozpoczęto sianokosy. Kilkadziesiąt jeńców rosyjskich kosiło na setkach hektarów naddniestrzańskich pasz trawy, jednak o grabaniu i suszeniu siana jakkolwiek tygodnie schodziły nikt nie myślał. Pokosy najwcześniej skoszone sczerniały, przerastały nową trawą.

Na zarzut, zrobiony przeze mnie jednemu z podoficerów, dozorujących jeńców, dlaczego się siano nie grabie, odpowiedział: „Mame befel z anbaudirekcie wszechno skosit a potom se bude hrabat".

Gdy zrobiłem wymówkę, dlaczego się posadzonych ziemniaków nie czyści z chwastów, nie motyczy lub obrabia bodaj grackami i płużkami, jakkolwiek z powodu darni i chwastów mowy o tem, by temi narzędziami się to uskutecznić dało, nie było, odpowiedziano mi: „Laut Befehl der Anbaudirektion" ma się najpierw siano zebrać.

Nim skończono siano, które, nawiasem mówiąc, prawie zupełnie zgniło na pokosach i w dużej części nawet zgrabane nie zostało, dojrzały oziminy zasiane przez właściciela i owsy i jęczmiona posiane przez Anbaudyrekcje, lecz ich nie zbierano, aż się obrobi ziemniaki i znowu codziennie setki ludzi zarekwirowanych stało w ziemniakach, wycinając motykami osty metrowej wysokości, wydzierało rękami takiej samej wysokości a nawet wyższe inne burzany, a zboża czerniały, upadły do ziemi, ziarno wyleciało i dopiero po ukończeniu plewienia ziemniaków, których nie podsypano, przystąpiono do żniwa, czyli zbioru zbutwiałej słomy.

Doświadczenia z owsem.

Poletka nawożone samym superfosfatem, jakoteż superfosfatem, solą potasową i saletrą, a zwłaszcza te ostatnie, bardzo silnie wyległy, najlepiej utrzymały się poletka PK. Przy dodatku N a to w nadmiernej dawce (160 kg saletry na ha!), skutkiem wyłożenia się ziarno było nikłe, plon ziarna lichy, zato pokaźna zwyżka słomy dochodząca w lössie do 19 q, w alluwium do 5 q na ha (str. 13 spraw.).

Doświadczenia z koniczyną.

Chodziło o zbadanie następczego działania nawozów mineralnych, zastosowanych w roku poprzednim pod jęczmień, w który wsiano koniczynę. Działanie to jest całkiem wyraźne, zwłaszcsa na poletkach, na których przed rokiem zastosowana była kombinacja PK, podczas gdy sam P już mało wpłynął na zwyżkę plonu koniczyny. Co jednak jest bardzo ciekawe, to działanie następcze azotu zastosowanego w formie saletry chilijskiej, albowiem plony koniczyny po PKN były wybitnie większe, niż tam, gdzie w roku poprzednim dano tylko PK.

Piszący te słowa zrobił podobne doświadczenie co do następczego działania saletry na owies, zasiany po burach, pod które (a więc przed rokiem) stosowana była saletra[3]). — Jak to wytłumaczyć, skoro HNO_3 wcale nie jest przez glebę absorbowany, a przecież w ciągu całego roku musiał być chyba wypłukany, nawet w tak koloidalnej glebie, jaką jest löss. — Trzeba to chyba tłómaczyć biologiczną absorpcją, t. j. że glony i wodorosty użyły nieużytego przez przedplon pokarmu azotowego na budowę własnych komórek (proces „zbiałczenia“) a w roku następnym, rozkładając się, oddały azot glebie.

Oziminy.

W roku sprawozdawczym P. K. dało zwyżkę w ziarnie i słomie, PKN skutkiem wyłożenia się zboża dawało nieopłacalną zwyżkę ziarna, natomiast poważny wzrost płonu słomy.

Ziemniaki.

Ziemniaki zasadzono na polu o jałowej, bezwapiennej podkarpackiej glinie na którym w roku poprzednim zastosowano zielone nawozy.

Atoli już pod zielone nawozy, któremi były mieszanki bobiku, wyki i grochu, zrobiono poletka porównawcze co do działania wapna. — Skutek wapnowania w tej zwięzłej bezwapiennej glinie był bardzo wybitny. — Bez wapna otrzymano suchej masy roślinnej (t. j. po wysuszeniu mieszanki z próbnych poletek poczem ją przyorano) 39 q z ha, bez wapna tylko 21½ q. Wzrost więc masy roślinnej przez samo wapnowanie wynosił 81 prc. (str. 28 sprawozdanie). Większa ilość masy przyoranej jako zielony nawóz musiała oczywiście wpłynąć także na zwiększenie plonu ziemniaków.

Na polu niewapnowanem (przed mieszanką) zebrano ziemniaków 105.99 z ha.

Na polu wapnowanym (przed mieszanką) zebrano ziemniaków 185·5 z ha.

Przyrost plonu ziemniaków na udałym (dzięki wapnowaniu) zielonym nawozie wynosił 76 prc., a zatem wzrósł prawie proporcjonalnie do przyrostu ilości zielonej masy po wapnie.

Bardzo ciekawe i znamienne to wyniki. Często słyszymy rozprawy na temat, czy można gospodarować bez obornika i czy po zielonych nawozach mogą być dobre plony. — Atoli mało się o tem mówi, co robić, aby zielone nawozy się udawały — to wszak decyduje. Ogromna ilość przyoranej zielonej masy musi dać wysokie plony. Jak tę „ogromną“ ilość uzyskać? Stworzeniem odpowiednich, pomyślnych warunków. — Z powyższego przykładu widzimy, że chcąc w bezwapiennych podkarpackich glinach stosować międzyplony bobiku — grochu — wyki, trzeba wapnować, co, jak się okazało, opłaci zastosowanie wapna zwiększonym plonem, i to także ziemniaków, które wszak zresztą na wapnowanie nie reagują. Tutaj działanie wapna na ziemniaki było pośrednie, t. j. za pomocą zwiększenia wydajności zielonego pognoju. — Możnaby oczywiście w takich bezwapiennych ziemiach stosować jako zielony nawóz łubin niebieski — lecz w takim razie trzebaby tracić rok, siać łubin jako plon główny, bo na dostateczny rozwój łubinu po życie jest u nas, zwłaszcza w zimniejszych glebach (gliny) za mało czasu.

Porównanie działania obornika z zielonem nawozem dało przy ziemniakach następujący wynik (str. 29):

Nawóz zielony dorównał nawozowi stajennemu o ile nie dodano soli potasowej. — Przy dosypie potasu obornik dał wyższe plony niż nawóz zielony.

Sprawozdawcy przypisują to „biologicznemu działaniu nawozu stajennego“, które mogło umożliwić lepsze wyzyskanie nawozu potasowego na poletkach zasilonych obornikiem.

W ogóle potas wybitnie podnosił plony ziemniaków, natomiast superfosfat przy ziemniakach wcale nie dawał zwyżki — co potwierdza inne doświadczenie i w fermie Łopuskiej i gdzie indziej.

Działanie różnych i różnie zastosowanych nawozów fosforowych pod pszenicę w lössie.

Celem tego doświadczenia było a) porównanie skuteczności tejsamej ilości kwasu fosforowego w superfosfacie a w tomasynie b) porównanie stosowania tomasyny względnie superfosfatu sposobem zwykłym, rzutowym a siewnikiem kombinowanym, w rządki pszenicy. — Obydwa doświadczenia urządzono z rozmaitemi, co do obfitości, dawkami nawozów fosforowych, a jako zasadnicze nawożenie dano ponadto N., gdyż pole było słabe (owsisko w trzecim polu po nawozie).

Doświadczenie to potwierdziło znany w lössach przeworskich (wypłukanych z wapna) fakt, że kwas fosforowy pod postacią tomasyny dał lepsze wyniki, niż w superfosfacie.

Siew kombinowany nie dał żadnych korzyści ponad siew zwykły rzutowy. — Podobne wyniki osiągnięto w innych warunkach. — Siew kombinowany nawozów (Vielverth — Dedina), o ile przy uprawie buraków okazał się korzystnym, o tyle w zbożach hałaśliwa reklama zbyt wiele pochwał temu sposobowi przyznała. — Jeżeli zważymy, że siew siewnikiem kombinowanym jest kosztowniejszy (większa siła pociągowa, duża strata czasu przy nasypywaniu nawozów, zatykanie się przewodów jeżeli

[3]) Doświadczenia te podane i omawiane były w „Rolniku“ w r. 1899. *(Przyp. aut.)*

Widziałem w listopadzie na łanach żurawieńskich setki jeńców rosyjskich, kopiących w śniegu ziemniaki, które wielkością i młodością przypominały majowe. Z przeszło 40 morgowych łanów nakopano ich kilkadziesiąt korców, które zesypano mokre w kopiec i tam się zaparzyły, następnie zostały na kilku ciężarowych autach wywiezione dla trzody chlewnej, będącej pod zarządem wojskowym.

Skutki takiej gospodarki musiały się szybko ujemnie na wyżywieniu armji i ludności odbić, to też nic dziwnego, że w roku 1917 żołnierzy austrjackich zieloną koniczyną karmiono. Śmieszny był ówczesny komendant etapu żurawieńskiego, gdy mi opowiadał, że jego żołnierze popełnili „Subordinationsverletzung“ i nie wie, co ma z tem zrobić. Mianowicie gdy rano przyszedł na wizytację kwatery żołnierskiej, na komendę podoficera „habt acht!“ żołnierze się zerwali i zaczęli rżyć i kopać nogami. Na zapytanie podoficera, co to ma znaczyć, odpowiedział: „Das kommt wahrscheinlich von dem Klee, bekommen Pferdegewohnheiten“.

Najsmutniej odbiła się ta jednoletnia gospodarka osławionego Anbaudyrektora na majątku żurawieńskim, który sowicie za nią zapłacił. Książki rachunkowe w kancelarji zarządu dóbr żurawieńkich z roku 1916, o ile ich Ukraińcy i bolszewicy nie zniszczyli, dają dostateczny obraz wojskowego despotyzmu w gospodarstwie rolnem Anbaudyrektora z Żydaczowa.

nawóz wilgotny i t. d.), i jeszcze nie daje żadnych korzyści, to przy zbożach stosować go nie warto.

Próby z gipsem i solą potasową na koniczynie.

Gips rozsypany pogłównie w połowie kwietnia na koniczynę dał wyraźnie korzystne wyniki. — 350 kg gipsu na ha dało zwyżkę suchej masy koniczyny 14 q na ha, a mniejsza dawka (173 kg na ha) dała już zwyżkę suchej masy 12 q. — Przy dodatku potasu, gips działał jeszcze korzystniej — co wskazuje na prawdziwość hipotezy, że gips działa uruchomiająco na potas zawarty w wierzchniej warstwie gleby.

Siew pszenicy w rzędy zwykłe a szerokie na 20 cm i motyczone.

W okolicy Przeworska, skutkiem korzystnych wyników osiągniętych już dawniej na poletkach doświadczalnych w Mikulicach i Urzejowicach[4]), wprowadzono w wielu intensywniej prowadzonych gospodarstwach zasiew zbóż w rzędy 20 cm odległe, przyczem z wiosną odbyło się motyczenie już to ręczne, już też stosownymi pielnikami konnemi[5]). Wyniki opisanych w sprawozdaniu (str. 32) doświadczeń potwierdzają w zupełności, iż sposób ten w warunkach gospodarstw Przeworskich znakomicie się opłaca. — Zwyżka plonu ziarna przez siew w szersze, motyczone rzędy wynosiła 5 q na ha, do czego doliczyć trzeba oszczędność nasienia, wynoszącą około 10 kg na ha.

Oczywiście, że korzystny wpływ wywiera nietylko lepsze naświetlenie przy szerszych rzędach i zmniejszenie niebezpieczeństwa wylegania, ale także, w zlewnych lössach, wpływ motyczenia jest wyborny, gdyż, łamiąc skorupę, ułatwia ogrzewanie się ziemi oraz sprzyja nitryfikacji.

Gęstość siewu owsa i jęczmienia.

W polu, dobrze nawożonem (na ha superfosfatu 173 kg, soli potasowej 173 kg, saletry chilijskiej 87 kg), najkorzystniejszy okazał się siew średni owsa, a mianowicie 123 kg na ha (71 kg na morg), ale i siew 90 kg na ha (52 kg na morg), jeżeli doliczymy oszczędność ziarna przy wysiewie, dał plon prawie jednakowy.

Siew gęstszy, 154 kg na ha (89 kg na morg), dał plony nieco niższe, przy obliczeniu większego wysiewu nawet wyraźnie gorsze, niż siew rzadszy. — Przy jęczmieniu gęstość siewu nie okazała różnic w plonie. Siewem 91 kg na ha osiągnięto ten sam plon netto, co siewem 154 kg na ha. W tutejszych więc warunkach siew nieco rzadszy jest korzystniejszy.

W. KOMORNICKI

U kolebki naszego owczarstwa

Gdy czytam pisma zagraniczne, a nawet nasze polskie, wychodzące w zachodnich województwach Polski, ogarnia mnie zdumienie, dlaczego u nas rozwój owczarstwa tak powoli postępuje. Jest to jedyna gałąź w hodowli inwentarza żywego, która nie znalazła jeszcze odpowiedniego zrozumienia w naszych sferach hodowlano-rolniczych, mimo swoich ogromnych stron dodatnich. Przecież to gałąź, nie przedstawiająca prawie żadnego ryzyka, nie wymagająca ani wielkich wkładów na zakupno materjału, ani prawie żadnych kosztów jego utrzymania, a jednak dająca stosunkowo większy zysk w końcowym efekcie od chowu wszystkich innych zwierząt domowych, a od uprawy zbóż nawet niestosunkowo większy. Nie potrzebujemy obawiać się kryzysu wełnianego, jaki przyniósł koniec XIX stulecia, przynajmniej za naszych lat, tem bardziej, że idziemy na produkcję masy mięsnej w pierwszej linji, a na wełnę dopiero w drugiej. Gdyby miał ten kryzys przyjść, będzie wtedy czas pomyśleć o zlikwidowaniu tej teraz bardzo intratnej gałęzi produkcji. Przychodzi mi na myśl jako przykład pewien wielki hodowca owiec w Królestwie, mający stado owiec szlachetnych, złożone z kilku tysięcy sztuk. Obecnie mając zapłacić daninę majątkową, sprzedał 1000 sztuk owiec na kożuchy i mięso i wziął za to tyle, że zapłacił całą daninę. Najważniejsze w tem to, że nie odczuje tej bolesnej dla innych rolników operacji, bo w 1925 r. będzie miał napowrót cały pełny stan owczarni, a majątku w niczem nie uszczuplił.

Zainteresowanie chowem owiec zaczyna jednak wzrastać. Otrzymuję wiele zapytań pisemnych i ustnych w sprawach, tyczących się chowu owiec i jego rentowności. To mnie też skłania do skreślenia poniżej pewnych wskazówek rzeczowych, wedle których każdy hodowca będzie mógł założyć sobie owczarnię. Przedewszystkiem zaznaczam, że teren Małopolski wschodniej nadaje się doskonale do hodowli owiec wszelkich ras. Nie o to jednak idzie, jaką rasę chować, ale o to, by jak najprędzej i jak najwięcej, a przedewszystkiem jak najlepiej chować. Są u nas miejsca, na których nie powinno się istotnie na małą skalę zaczynać chowu owiec, bo muszą wyginąć na motylicę. Ale miejsc takich jest bardzo mało. W bezpośredniej np. okolicy Nadwórnej są ku Pasiecznej obszary mokradeł, na których nic się nie udaje, a jednak całe lato pasą się tam liczne stada owiec czarnych, t. zw. świniarek, czyli prostych. Nie wynika z tego, żebyśmy musieli koniecznie dla owiec t. zw. prostych wyszukiwać pastwiska mokre, ale chcę przez to powiedzieć, że one nawet na takich nieużytkach jeszcze dobrze idą. Trzymanie owcy świniarki czy tak zwanej prostej jest wszędzie możliwe, wszędzie daje najlepsze efekty, a niema żadnego ryzyka w sobie.

Trzeba się jednak zastanowić, czy warto nam poza naszą krajową owcą, w ilu odmianach-by ona występowała, wprowadzać rasy zachodnie, czy to cienko-wełniste, czy angielskie. Mojem zdaniem, winni ci hodowcy importować owce ras obcych, którzy mają warunki klimatyczne, sprzyjające hodowli owcy cienko-wełnistej. A więc na całem Podolu polskiem, w ziemi sokalskiej i jarosławskiej, o ile tylko kto ma dobry do tego budynek, powinien się wziąć do tej hodowli. Kto takiego budynku jednak nie ma, kto wogóle nie ma możliwości dania swoim owcom ani wykwintnej karmy, ani wygód koniecznych, niech lepiej zostanie przy owcy prostej, która może dać w tych warunkach najlepsze rezultaty. Zauważyć przytem należy, że najlepszym podkładem pod karakuły są właśnie nasze owce proste. Karakuł poprawia bowiem znacznie jakość futra przez zwiększenie gęstości drobnego puchu, przedstawiającego właśnie najwyższą wartość każdego futra.

Nie należy zatem dążyć koniecznie do zaprowadzania ras obcych, raczej do ulepszenia naszej prostej owcy, czy to białej czy czarnej, przez staranny chów, mądrze obmyślony dobór barana, staranne karmienie, a jak wszędzie tak i tu przez racjonalny wychów młodzieży. Nasza świniarka jest nadzwyczaj płodna (znam okazy, mające dwa razy do roku po troje jagniąt). Rośnie w pierwszych (3) miesiącach życia nieprawdopodobnie szybko, trzymiesięczne jagnięta są niewiele mniejsze od matek. Daje jako 9-miesięczna sztuka prawie zupełnie dobrze wyrośnięty towar rzeźny, najsmaczniejsze mięso i najlepsze lekkie futro. Dalej daje dwa razy do roku wełnę (kwiecień i wrzesień), co do jakości nie cienką wprawdzie, ale używaną obecnie na wszelkie wyroby modne. Tej wełny wełny daje przy dobrem karmieniu i zdrowiu więcej, przy słabszem karmieniu mniej, ale przecież rocznie od 3 do 5 kg. Gdy przez racjonalny chów zdołamy naszą świniarkę do tego doprowadzić, by stała się owcą o wadze wyższej jak obecnie (35 kg) to eo ipso będziemy mieli z niej znacznie więcej wełny. Obecna licha waga naszej świniarki jest istotnie bardzo mała, a jest wynikiem bardzo lichego doboru i wychowu od niepamiętnych czasów i należy się zdumiewać, że jeszcze tyle wogóle waży. Nasza

---

[4]) Korzystne wyniki osiągnął także śp. prof. Miczyński w Dublanach — niekorzystne zaś prof. Sempołowski w Sobieszynie *(Przyp. aut.)*

[5]) Obszerniej o tem pisze Miczyński, a raczej Maciejewski w zbiorze wykładów Miczyńskiego. Także autor w II, IV i V tomie „Uprawy roli roślin", gdzie ponadto podane są sposoby wykonania motyczenia *(Przyp. aut.)*

owca prosta to degenerat, powstały z odwiecznego chowu w najbliższem pokrewieństwie, bez żadnej myśli i selekcji w chowie, w którem owieczka 4-miesięczna już się stanowi, a w 9 miesięcy ma już swoje własne jagniątko. Kiedyż ona ma czas się rozróść i zmężnieć? Po pierwszem jagnięciu, zwykle jednem, przychodzą jagnięta już często po dwoje albo i troje w odstępach czasu co 7 miesięcy mniej więcej. Kiedyż ona ma czas wydobrzeć i zdecydować się na danie swojemu panu czegoś lepszego, jak zawsze tylko liche, słabo rozwinięte degeneraty, tem bardziej, że często rodzone rodzeństwo jest do chowu używane?

Kardynalnym więc postulatem na początek hodowli każdego mającego zamiar założyć u siebie owczarnię na mniejszą lub większą skalę jest dobieranie okazów hodowlanych z myślą o przyszłości. Na teraz najlepsze wyjście widzę w masowem zakupnie oddessanych jagniąt obojga płci od matek, skastrowanie wszystkich bez wyjątku baranków, karmienie dostatnio całego stada przez całe lato i całą zimę aż do przyszłej wiosny. W międzyczasie baranki kupione i skastrowane winny być w jesieni sprzedane na mięso i kożuch. Powinny one tak dobrze być opasione, by mogły dać najwięcej smacznego mięsa i doskonały kożuch. Samiczki winny być zachowane do dalszego chowu. Tu następuje pierwsze przebranie. Samiczki, nie rozwijające się odpowiednio, licho ważące, winny być jako braki dołączone do sprzedać się mających baranków, opasione i razem z nimi sprzedane na mięso i kożuch. Na wiosnę, to jest gdy owieczki będą miały najmniej cały rok, muszą być wszystkie znowu ważone i te, które wykażą najlepszą wagę, wełnę czysto czarną lub rudego odcienia, harmonijną i mocną budowę ciała, mocne i twarde zdrowie po przebytej zimie, powinny być do dalszego dopiero chowu przeznaczone; z dopuszczaniem barana do nich niema się co śpieszyć, im później tem lepiej. Hodowcy niemieccy nigdy nie pokrywają owiec prędzej, jak po wyłamaniu pierwszych zębów, t. j. w wieku minionych 18 miesięcy. I my winniśmy koniecznie przynajmniej w czołowych owczarniach do tego dążyć, a możemy być pewni, że żywą wagę podwoimy prędko. Baran jeden na 40 owiec będzie potrzebny dopiero w sierpniu, wtedy gdy owieczki są już dobrze rozwinięte. Baran także najmniej 1$^{1}/_{2}$ roczny, sprowadzony z dalekiej okolicy, by przez to chów w pokrewieństwie uniemożliwić zupełnie, winien być tęgi, mocny, zdrów, ważyć możliwie najwięcej (75 kg); o wełnie równej co do gęstości zupełnie czarnej bez rudego odcienia. Waga owcy półtorarocznej będzie wynosiła najmniej 50 kg, baran koniecznie więcej. Jest to wymaganie na początek postawione, bo zczasem będziemy musieli zażądać wyższej wagi początkowej. Że to jest możliwe, na to mamy już kilka przykładów u nas w kraju, gdzie matki świniarki prostej rasy ważą około 50 kg. Ponieważ cuda się nie dzieją, więc skoro mógł jeden hodowca doprowadzić wagę w pierwszem pokoleniu od 25 kg rodziców do 50 kg córek, to inni hodowcy to samo mogą zrobić.

Tak założone stado przy pewnej cierpliwości i możności nieśpieszenia się gorączkowego i wyczekania rezultatów, na pewno będzie szło naprzód. Prawie dwuletnie owce będą miały po Nowym Roku małe, przy samem urodzeniu już mocno się różniące na korzyść od swoich rodziców i żywą wagą i wyglądem. Z nich znowu przeznaczymy najlepsze do chowu. A baranki nadliczbowe i wybrakowane samice przeznaczymy znowu na jesienną sprzedaż. Matki mogą i powinny mieć potem przy racjonalnem karmieniu co 8 miesięcy jagnięta i to po dwoje (bo liczbą trzech nie zachwycam się tak bardzo) i t. d. i t. d. Aż matki trzeba będzie wybrakować z powodu podeszłego wieku. Ale naturalnie nie dla samego wieku tylko wtedy, gdy one z powodu wieku nie będą dawały już jagniąt tyle i takich, jak nam trzeba. Będą dawały mniej wełny, zaczną chorzeć i okazywać inne oznaki starości.

Przy racjonalnym wychowie i karmie odpowiedniej nie potrzebujemy obawiać się chorób, a zwłaszcza tak zwanej motylicy. Bo jest to w krajach kulturalnych stwierdzone doświadczeniem, że motylica i po mokrym roku nie zabiera swoich ofiar ponad pewien maleńki odsetek, gdyż organizm owcy, dobrze wychowanej i silnie karmionej, jest znacznie odporniejszy na motylicę od organizmu degenerąta, skazanego całe życie na spasanie karmy najmniej wartościowej, a często zepsutej.

Barany hodowlane, których w miarę rozwoju stada (na 1000 owiec 20—30 sztuk) winno przybywać, muszą być możliwie często zmieniane, bo dopuszczanie, zwłaszcza w kolebce naszego owczarstwa, do chowu w bliskiem pokrewieństwie będzie na jakiś czas jeszcze karygodne, poza niewieloma eksperymentami, przeprowadzonemi celowo i rozumnie.

Pogadankę tę uważam za ogólną odpowiedź na bardzo liczne zapytania w listach wystosowanych do Towarzystwa Gospodarskiego w formie oficjalnej i w bardzo licznych listach prywatnych. Ogromnie mnie cieszy to, że mojemi pogadankami w poprzednich zeszytach „Rolnika“ zdołałem wzbudzić zainteresowanie i zwrócić uwagę naszych hodowców tak małorolnych jak i większych nad całą odłogiem leżącą u nas produkcję mięsa i wełny.

Życzyłbym sobie, by w bieżącym roku każdy zwłaszcza inteligentny gospodarz założył sobie maleńką owczarnię, choć z kilkunastu sztuk złożoną, racjonalnie ją chował i karmił i swoje pierwsze doświadczenia notował dokładnie z wszelkiemi datami i wagami, ku nauce współobywateli. Będzie to bardzo cenny nabytek dla nas, gdy może na przyszły rok będziemy mogli założyć już Związek Owczarzy w Małopolsce wschodniej, na wzór związków, istniejący chjuż w Hiszpanji, Francji, Niemczech, a nawet i u nas na Zachodzie, gdzie nasi bracia doprowadzili już do znacznych rezultatów tak pod względem produkcji mięsa, jak i wełny; bo pamiętajmy ciągle, że nowy kierunek owczarstwa światowego jest mięsno-wełnisty, a czysto wełnisty został pogrzebany zapewne na zawsze.

Wkońcu wzywam wszystkich hodowców owiec na całym obszarze Małopolski wschodniej, by zgłaszali się do Towarzystwa Gospodarskiego (Lwów, Kopernika 20) z podaniem, ile sztuk owiec i jakiej rasy posiadają. Jest to nam potrzebne z punktu widzenia czysto fachowego, a także dla organizacji założyć się mającego przy Towarzystwie Gospodarskiem Związku Owczarzy. Z drugiej strony prosimy wszystkich owczarzy posiadających wełnę (nawet w najmniejszych kilkukilowych ilościach), by jej za co bądź żydom nie sprzedawali, lecz przysyłali z całem zaufaniem do biura chowu owiec i świń (Lwów, Kopernika 20) w Towarzystwie Gospodarskiem, gdzie zorganizowaliśmy zbiór tej wełny i sprzedaż jej w wielkiej masie po najwyższych cenach za gotówkę lub zamianę na gotowe już wyroby wełniane. Wełna winna być nieprana, prosto z owcy, możliwie rozsortowana na czarną i białą. Dla orjentacji podaję, że cena obecna takiej wełny waha się około 3 zł. za kilogram.

BRONISŁAW STANISZEWSKI

Zwróćmy uwagę na marchew pastewną

W ostatnich czasach, gdy z jednej strony olbrzymie podatki nałożone na rolnictwo każą bardziej „rachunkowo“ prowadzić nasze gospodarstwo rolne, z drugiej strony — gdy cena na zboże jest jeszcze stale niską — musimy zwracać baczniejszą uwagę na inwentarz żywy, na który cena wprawdzie nie jest jeszcze wysoką, to jednak powoli zbliża się do cen przedwojennych i, jak to widzimy na przykładach, nie podlega takim ograniczeniom i trudnościom przy wywozie za granicę, jak zboże. Tak np. rząd zezwolił na wywóz 100.000 koni za granicę, a obecnie znów można wywieźć za granicę 100.000 świń tucznych wagi 70—90 kg sztuka.

By jednak mieć korzyść z inwentarza żywego, trzeba go jak najtaniej produkować, jak najtaniej żywić i opasać.

I tu właśnie spotykamy się z faktem, że rolnicy bardzo mało zwracają uwagę na tę tak tanią, a tak dobrą karmę i to nietylko dla inwentarza żywego pociągowego i opasowego, ale także i dla ptactwa domowego — jaką jest bezsprzecznie marchew pastewna. Nawet w pismach rolniczych — zdaniem mojem — za mało tę kwestję się porusza, z wielką szkodą dla rolnictwa. Z wyjątkiem bowiem głosu stałego propagatora uprawy marchwi i pioniera w tym kierunku, jakim jest p. Wojciech Wyganowski ze Złotnik, oraz tu i ówdzie rzuconych uwag w tej sprawie, panuje naogół cisza.

A jednak roślina ta zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Marchew (Daucus carota) należy do roślin baldaszkowatych. Podobnie jak buraki cukrowe i pastewne, marchew jest rośliną dwuletnią, t. j. nasienie wydaje w drugim roku swej wegetacji.

Zbiór marchwi w pierwszym roku w postaci korzenia — stanowi przeważnie cel naszych zabiegów. Marchew ma przewagę nad burakiem z wielu względów, a mianowicie: 1) można ją uprawiać w okolicach bardziej wysuniętych na północ, 2) nie jest tak wybredną jak burak pastewny i udaje się na gorszych gruntach, 3) zasiana w pierwszym roku na wiosnę nie boi się wiosennych przymrozków, wskutek czego nie tylko można, ale zaleca się ją siać najwcześniej, by wykorzystać wilgoć w glebie, 4) nie jest tak wrażliwa jak burak na suszę, choroby, szkodniki, 5) można ją siać kilka lat na tem samem polu, o ile jest ono w dostatecznej sile nawozowej, 6) daleko mniej potrzeba nasienia marchwi na 1 ha (4—6 kg), 7) przechowanie jej przez zimę nie sprawia kłopotu, gdyż zimuje doskonale w chłodnych piwnicach, w dołach słabo przykrytych ziemią przez całą zimę, aż do kwietnia a czasem dłużej, gdy buraki pastewne w tym czasie zaczynają się psuć i gniją.

Prawda, zbiór korzeni marchwi jest mniejszy niż u buraków pastewnych i gdy tych ostatnich możemy zebrać i do 800 q z ha (chociaż zwykle zbieramy około 500 q), to marchwi zbierzemy 350—500 q z ha, nie licząc naci, której także mamy 80—120 q z ha.

Lecz za to marchew dzięki zawartości dość znacznej cukru i swoistemu działaniu jest i więcej pożywniejsza i zdrowsza od buraka.

O marchwi mówią, że „oczyszcza“ krew, a raczej jest to karma, która „oczyszcza“ jelita zwierząt. Dlatego karmiąc marchwią konie, widzimy jak doskonale czyści się śluz w błonce nosa, tak często powstały wskutek przeziębienia. Stąd marchew jest środkiem i dietetycznym i zachowawczym przy wychowie młodych źrebiąt, zwłaszcza na wiosnę i w jesieni, t. j. w porze, gdy te zwierzęta najłatwiej przeziębiają się i chorują na zołzy. Marchew, podawana im jako karma, chroni je od zaziębienia i jako środek lekko czyszczący odświeża cały organizm, a jak niektórzy hodowcy utrzymują „sprzyja wydaleniu z jelit robaków pasorzytnych“.

Konie starsze żywione marchwią dostają ładny, lśniący, jedwabisty włos. Pracujące konie — nienarażone na dalekie odstawy (gdyż nieco pocą się i w dalekiej drodze mogłyby się przeziębić) — możemy śmiało karmić samą marchwią bez dodatku owsa lub innych pasz, w ilości na konia dziennie po 20 kg na sztukę. W innych wypadkach można śmiało połowę owsa zastąpić marchwią, której wtedy dajemy 10—12 kg dziennie na konia. Już przez proste porównanie (owsa z ha zbierzemy średnio 18 q, a marchwi 350—500 q) widzimy, że karmiąc marchwią, taniej nam wypadnie, a to wszak jest celem każdej racjonalnej gospodarki. Koniom zwykle daje się całą marchew, źrebiętom zwykle krajaną.

Krowy mleczne doskonale się karmią marchwią, masło zyskuje śliczny żółty kolor jak z pasienia na pastwiskach w maju. Nie jest to bez znaczenia, zwłaszcza w czasie zimowego karmienia, gdzie z zmusu ograniczamy się do pasz, nadających białe zabarwienie masłu (jak np. słoma, wytłoki buraczane, buraki, grys), gdyż masło żółte chętniej bywa kupowane, co jest nawet powodem — tu i ówdzie praktykowanego — sztucznego barwienia masła na kolor żółty.

Krowy mogą dostawać na sztukę po 30 kg marchwi, cielęta naturalnie mniej. Wprawdzie niektórzy twierdzą, że tyle marchwi lepiej nie dawać, gdyż mleko nabiera przykrego smaku i zapachu, a nieco ubożeje w tłuszcz, jednak zdania tego nie podzielam, odnosząc to tylko do wypadku, gdy marchew spasa się wraz z nacią, która istotnie spasana w większych ilościach może — prócz niepożądanego smaku i zapachu — nawet wywołać u krów biegunkę. Dlatego samych liści (naci) marchwi — najlepiej nie dawać krowom, a mieszać je z innemi paszami, jak siano, liście buraczane, najlepiej zaś zrobić z nich z dodatkiem liści buraczanych kiszonkę, która wtedy daje dobrą karmę zimową. Dla cielnych krów — marchew również jest bardzo dobrą, gdyż oprócz wyżej wyszczególnionych zalet nie obciąża żołądka.

Owce, również i świnie doskonale wyzyskują tę wyborną paszę. Jako podstawową paszę daje się dla owiec i świń 1—3 kg na sztukę zależnie od wielkości i wieku.

Ale i dla sztuk opasowych — marchew nadaje się doskonale. Zauważono, że mięso z takich sztuk jest bardzo smaczne i poszukiwane na rynkach. Wołom opasowym można dawać do 40 kg na sztukę, owcom opasowym 3 kg, świniom tucznym zależnie od wielkości sztuki od 3—8 kg. Zwłaszcza jako „podstawowa“ karma dla świń przeznaczonych na opas — marchew jest wyborna i tanim kosztem przyśpiesza dalszy opas. I chociaż niektórzy polecają przy karmieniu świń na opas marchew gotować, to jednak w praktyce okazało się, że można doskonale karmić i marchwią surową, byle pokrajaną, a zaoszczędzi się przez to grubo na drogim obecnie opale. Przy tuczeniu świń możemy w pierwszym i w znacznej części „drugiego okresu“ tuczenia posługiwać się marchwią, dodając tylko nieco osypki (na 100 kg żyw. wagi około 1 kg osypki) i makucha lnianego, przez co zaoszczędzamy sobie ziemniaków i paszy treściwej, któremi „dopasamy“ trzodę tylko w ostatnim okresie.

Również przy karmieniu drobiu domowego marchew okazała się wyśmienitą, a tanią paszą. Gęsi jedzą ją ze smakiem, kury w zimie doskonale ją wyzyskują. Próby wykazały, że dodatek marchwi do karmy kurom bardzo zmniejszył koszt ich utrzymania. Mianowicie na 30 kur dawano z rana około $1^1/_2$ kg ziemniaków gotowanych, $^1/_2$ kg marchwi i $^1/_2$ kg grubych pszennych otrąb, w południe tylko 1 kg marchwi, a wieczorem ziarno w postaci pośladu. Rezultaty były wspaniałe.

Marchew można kurom dawać surową lub gotowaną.

Przy wyborze marchwi do siewu pamiętać należy, by siać tylko te gatunki, które zawierają najwięcej cukru. W ostatnich czasach na pierwsze miejsce wybiła się czerwona marchew St. Valery, po niej idzie biała z zieloną głową, pomarańczowa olbrzymia, olbrzymia biała oryginalna Detkeus'a i inne.

Nakoniec muszę wspomnieć, że oprócz zwykłego sposobu uprawy można marchew wsiewać w zboża, czy to w oziminy przed zimą, gdzie po lekkiem zabronowaniu zostaje przez zimę i na wiosnę rozwija się, czy też wczesną wiosną wsiewając ją w jarzynę. W obu wypadkach wsiewa się na 1 ha około 3 kg marchwi. Naturalnie wybierać trzeba takie gatunki zboża, które wcześniej z pola schodzą.

Po zbiorze zboża, ściernisko silnie się bronuje, ścierń zbiera, a w krótkim czasie niewidoczna nieraz przedtem marchew szybko się rozwija. Musimy ją przerwać nieco gęściej, jak przy siewie normalnym, i obrobić jak zwykle. Naturalnie marchew taka nie jest zbyt gruba i plon niezbyt wielki, to jednak na glebach piaszczystych a zasobnych w wilgoć zbiór w jesieni jeszcze może być dość pokaźny, i ułatwi nam przezimowanie inwentarza. Pożądaneby były w tym kierunku próby, a wszak nie są trudne i zbyt kosztowne.

Pamiętać jeszcze należy, że z wykopywaniem marchwi w jesieni nie powinniśmy się śpieszyć, lecz czynność tę wykonać jak najpóźniej, jednak w suchą pogodę, ziemię z korzeni oczyścić, nać uciąć, gdyż wtedy możemy ją najdłużej przechować.

Wspomnieć tu muszę, jako o ciekawym wypadku, że w Dublanach w 1907 czy 1908 r. nie zdążono marchwi wykopać przed mrozami i sądzono, że przepadnie. Tymczasem na wiosnę, śniegi zeszły, marchew została dłużej w ziemi, odtajała i cała, zdrowa, nieuszkodzona poszła na karmę, a plon przeszedł wszelkie oczekiwania. Być może, śnieg, który pokrył marchew kożuchem, ochronił ją od mrozów, dowodzi to jednak, że marchew jest na zimno bardziej wytrzymała niż inne okopowe.

Z POSTĘPU ROLNICZEGO

Bakterje a fotochemizm. Pod tym tytułem przedstawia prof. Sławomir Miklaszewski w „Gospodarzu“ najnowsze poglądy na sprawę nitryfikacji i denitryfikacji, opierając się na pracach prof. Jana Żółcińskiego.

Jak wiadomo, oba procesy powyższe, w wyniku których powstają w glebie azotyny i azotany, są natury bio-



Marchew biała z zieloną główką. (Do art. „Zwróćmy uwagę na marchew pastewną“.)

chemicznej, będąc uzależnione obecnością i rozwojem bakteryj nitryfikujących i denitryfikujących w glebie. Otóż wedle badań prof. Żółcińskiego oba te procesy mogą przebiegać w warunkach, wykluczających działanie drobnoustrojów, a tylko pod wpływem promieni słonecznych. Jest to zatem działanie czysto fotochemiczne, w przeciwieństwie do wspomnianego biochemicznego. Prof. Żółciński twierdzi dalej, że działanie to przebiega nietylko w glebie, ale i w atmosferze, dzięki znajdującemu się w dalszej jej części pyłu organicznemu i mineralnemu, i tłumaczy tem obecność w powietrzu azotanów.

Poglądy te są o tyle interesujące, że istotnie tłumaczyłyby wiele spostrzeżeń, zaobserwowanych w naturze, nawet w praktyce rolniczej, dotychczas nie dających się wyjaśnić, np. małą ilość azotanów w glebach leśnych, a więc zacienionych, korzystne działanie wystawiania orką gleby na działanie światła i t. d.

Na podstawie znanych obserwacji oraz faktów stwierdzonych przez siebie doświadczalnie, Żółciński, wbrew dotychczasowym opinjom utartym i niejako ustalonym, dochodzi do śmiałego wniosku, że „procesy mikrobiologiczne odgrywają w glebie rolę bardzo ważną, lecz przedewszystkiem nie tę końcową, jaką im przypisują, tylko przejściową, przygotowawczą; końcowe zaś stadjum procesów glebowych — według mniemania autora — należy prawie wyłącznie do dziedziny fizyko-chemji wogóle i fotochemji w szczególności“. *j.*

Ekspansja autochtonicznych ras drobiu w Polsce i jej przyczyny. Pod tym tytułem zgłosił p. M. Trybulski referat na II Światowy Kongres hodowców drobiu, jaki się odbędzie bieżącego roku w dniach 10—16 maja w Barcelonie. Ze streszczenia tego referatu, drukowanego w czasopiśmie „Polski drób“, dadzą się podkreślić momenty następujące:

1) Import materjału zarodowego ras szlachetnych do krajów, odznaczających się hodowlą ekstensywną i nieracjonalną, dyskredytuje te rasy w oczach przeciętnego rolnika i nie sprzyja rozwojowi hodowli.

2) Najbardziej odpowiada warunkom fizjograficznym, klimatycznym i ekonomicznym krajów leżących w środkowej i wschodniej Europie — autochtoniczny typ drobiu gospodarskiego.

3) Nieodzownym warunkiem podniesienia hodowli drobiu w krajach o hodowli ekstensywnej jest propaganda metod racjonalnej hodowli, wykorzystania doświadczenia krajów, odznaczających się znacznym rozwojem danej gałęzi: oparcie się na materjale krajowym.

4) Jedyną uzasadnioną formą importu do krajów typu wzmiankowanego (tak ze względów hodowlanych jak i finansowych) jest import ras ogólnoużytkowych w celu zasilenia ośrodków kulturalnych, produkujących materjał cięższy (eksportowy).

5) Aby uniknąć fałszywych kroków w dziedzinie organizacji hodowli drobiu, należy rozwijać doświadczalnictwo naukowe, zastosowane do potrzeb i wymagań ekonomicznych danego kraju.

6) Jedyną drogą, prowadzącą do podniesienia hodowli drobiu w poszczególnych krajach, jest zbiorowa myśl wszystkich hodowców świata, poparta doświadczeniem i sprawdzeniami w różnym czasie i w różnych warunkach. *

Hodowla wysoko-skrobiowych ziemniaków o wielkich gałeczkach skrobi. Stosownie do uwag wypowiedzianych przez E. Parowa w sprawie znaczenia ziemniaków o wielkich gałeczkach skrobiowych, przeprowadzono próby z szeregiem odmian ziemniaków w kilku stacjach doświadczalnych dla hodowli ziemniaka.

Badania hodowlane wykazują, że wielkość gałeczek skrobi zależy od odmiany ziemniaka, a dalej warunków hodowlanych, więc gatunku ziemi, nawożenia, klimatu itd. Przy tej samej odmianie różnice są stosunkowo niewielkie. Dalej okazuje się, że zwykle



Marchew (Daucus Carota): a — kwiat, b — owoc, c — przekrój poprzeczny przez jedną z części składowych owocu. (Do art. „Zwróćmy uwagę na marchew pastewną“.)

wysoko-skrobiowe ziemniaki posiadają także i wielkie gałeczki.

Z odmian badanych okazały się Blücher, Glaubitter, Model, Parnassia i Tannenberg jako w tym kierunku najkorzystniejsze.

Dalsze badania mają ustalić, w jakim stopniu wpływa wielkość gałeczek skrobi na wartość odnośnej odmiany ziemniaka dla celów gorzelniczych, krochmalniczych, suszenia i konsumcji.

T. Chrząszcz.

Z doświadczeń polowych w Mikulicach. W r. 1923 założono poletka doświadczalne z 2 odmianami ziemniaków. Poletka miały po 16 sążni kwadratowych, z trzykrotnem powtórzeniem. Gleba lössowa, przedplon żyto, po nim międzyplonowy zielony nawóz. Zasadnicze nawożenie: 100 soli potasowej na

morg. Wszystkie odmiany były dalszym odsiewem, a więc nie oryginalne:

Wynik plonów w q z morga austr. (1600 sążni kwadr.) był następujący:

Nowy Różowy (wczesne, Dołkowskiego)	99·3
Rychlik (wczesne Dołkowskiego)	87·0
Litka („ „)	116·0
Dukat (średnie „)	135·3
Lucja (wczesne „)	139
Lech („ „)	134·3
Gawronek (średnio późne Dołkowskiego)	122·3
Deodara (średnie Kamekego)	150·3 (!)
Parnassia („ „)	128
Soliman (późne Dołkowskiego)	116·3
Petronjusz (średnio późne Dołkowskiego)	109·3
Eunice (średnio wczesne Dołkowskiego)	103·7
Złocień (późne Dołkowskiego)	84
Cedon (średnie Dołkowskiego)	85·3
Zbyszek (późne Dołkowskiego)	105·3
Monna (wczesne Dołkowskiego)	116·3
Świteź (najpóźniejsze Dołkowskiego)	109·7
Ursus (późne Dołkowskiego)	124
Attyk (średnie Dołkowskiego)	45·3
Promyk (wczesne Dołkowskiego)	106·3
Anita (wczesne Dołkowskiego)	119
Gedymin (późne Dołkowskiego)	100·7

Wybitnie wyższym plonem odznaczyła się odmiana Deodara Kamekego z Pomorza. Bardzo drobne i liche były „Attyk“, w innych latach zresztą plenna odmiana. *Jerzy Turnau.*

DROBNE PORADY GOSPODARCZE

Leczenie chorych gleb. Badania gleboznawcze czasów ostatnich wykazały, że gleba może ulegać pewnemu schorzeniu t. j. niekorzystnemu ukształtowaniu się jej właściwości chemicznych dla rozwoju roślin uprawnych, skutkiem czego te bądź giną, bądź marnie się rozwijają, wydając niskie plony. W wypadkach takich na roślinach, zwłaszcza na koniczynie, grochu, burakach, występują jasne, żółte plamy, a cały wygląd rośliny sprawia wrażenie pewnej chorobliwości. O ile nie jest to spowodowane inwazją jakiegoś szkodnika zwierzęcego, czy grzybka pasorzytniczego, czy wreszcie brakiem pokarmów, lub wilgoci, sądzić należy, że przyczyną jest właśnie owa choroba gleby. Pod tą nazwą należy rozumieć t. zw. kwasowość wymienną, polegającą na zjawiskach adsorbcyjnych. Skłonne do tego są zwłaszcza gleby piaszczyste, które jednostronnie nawożone nawozami potasowemi, wypłukującemi wapno z gleby, stają się kwaśnemi. Działanie to tłumaczymy sobie adsorbowaniem przez glebę przy pomocy koloidów soli glinowych i żelazowych, co przy braku wapna w glebie powoduje jej kwasowość. Wynikałoby zatem z tego, że wapno może uleczyć takie gleby, co też jest faktem wielokrotnie stwierdzonym. By jednak mieć pewność, że się ma w danym wypadku lichego rozwoju roślinności — istotnie z „chorobą gleby“ do czynienia, a nie z inną przyczyną, której wapno nie zaradzi, zaleca się w takich razach posłać próbkę gleby do stacji chemiczno-rolniczej, która na podstawie rozbioru orzeknie, czy dana gleba jest istotnie chorą t. j. kwaśną, czy zatem i ile należy użyć wapna, by ją uleczyć. *J.*

Ocenianie stopnia porażenia rdzą zbóż. Przy określaniu wartości odmiany zboża ważną jest rzeczą ocenić odporność jej przeciw rdzy dr J. Trzebiński poleca w tej sprawie zastosować następujące przepisy.

Ocenianie odbywa się w stadjum rdzy-uredo (zarodniki letnie). Mamy wtedy na liściach i pochewkach liściowych rdzawe plamki, złożone z przylegających łatwo do palców żółto-brunatnych zarodników (uredospory).

Ocenianie dobrze jest przeprowadzić latem 2 razy, co dwa trzy tygodnie i przed samem żniwem. Po zebraniu zboża należy z każdej odmiany zasuszyć kilka liści i źdźbeł do oznaczenia gatunku, względnie odmiany rdzy, według zarodników trwalnikowych (czarne lub szare plamki) czyli (telcutosporów).

Oceniamy stopień porażenia rdzy według skali następującej:

0. Porażenie b. słabe. Kupek zarodników wcale niema, lub też b. nieliczne (1—3) i to tylko na najdolniejszych liściach.

1. Porażenie słabe. Kupki zarodników 2—3 na większości liści lub pochewek liściowych.

2. Porażenie średnie. Kupek zarodnikowych na liściach lub pochewkach liściowych więcej niż 3 do kilkunastu.

3. Porażenie silne. Kupki zarodnikowe liczne — 20 i wyżej, lecz dające się jeszcze przeliczyć.

4. Porażenie b. silne. Kupki zarodnikowe równomiernie pokrywają blaszki liściowe i pochewki tak licznie, że policzenie ich staje się trudnem.

Przy ocenianiu stopnia porażenia rdzą należy uważać, czy rdza występuje mniej więcej równomiernie na całej roślinie, czy też tylko przeważnie na dolnych liściach i czy porażenie całego pola jest równomiernem, czy też porażenie w jednych miejscach, np. po brzegach, występuje silniej aniżeli w drugich.

Jeszcze w sprawie przyszłej płci u ptaków i zwierząt. W ostatnich czasach powraca znów myśl wśród hodowców, by wydrzeć tajemnicę przyrodzie i umieć, jeśli już nie oddziałać na płeć przyszłego noworodka, to przynajmniej oprzeć się na pewnych spostrzeżeniach, które mogłyby pomóc hodowcy w jego kalkulacjach hodowlanych co do spodziewanej płci nowonarodzonych zwierząt.

Tak np. jeden z francuskich hodowców-praktyków drobiu wpadł na dość ciekawe spostrzeżenie, które następnie sprawdził kilkakrotnie, że jeśli śpiczasty koniec jaja kurzego jest chropowaty, to wykluwać się będą z takiego jajka kogutki, a jeśli jest gładki, to w większości wypadków nowo narodzone pisklę będzie kurą.

Niemieccy hodowcy zauważyli, że jeśli krowy niezdojone, z pełnem wymieniem doprowadzić do buhaja, to można się z całą pewnością spodziewać, że 75 prc. będą cieliczki z takiego odstanowienia.

Twierdzenie, że na płeć wpływa dzielność płciowa rodziców — jest nie nowe. Pierwszy zdaje się wpadł na tę myśl amerykański hodowca Figuet przeszło 25 lat temu, który mówił, że istnieje jakby współzawodnictwo płci przy zapłodnieniu i silniejszy osobnik rodzicielski w ten sposób wywiera swój wpływ, że rodzi się zwierzę płci przeciwnej, i stąd doszedł do wniosku, że osłabiając jednego z rodziców, a wzmacniając drugiego czy to przez lepszą karmę, czy dłuższy odpoczynek i t. p. możemy otrzymać daną płeć. Dr. Janke zrobił próby porównawcze z owcami, a Herz z Leer z kozami i w obu wypadkach sprawdziły się przypuszczenia Figuet'a.

Wogóle daje się zauważyć, że w większości wypadków złe odżywianie wpływa na płeć przyszłą w ten sposób, że rodzą się osobniki męskie. Tak np. po wojnie zwykle rodzą się chłopcy. Jedni upatrują w tem mądrą przyrodę, która dąży do wyrównania ubytku osobników męskich, inni jednak sięgając głębiej w istotę rzeczy, tłumaczą tem, że osobniki męskie, wycieńczone wojną i złem odżywianiem, są słabsze od osobników żeńskich, wskutek czego przewaga tych ostatnich następuje, a w rezultacie (co zgadza się z twierdzeniem Figuet'a) rodzi się potomek płci przeciwnej tej silniejszej części (w tym wypadku matki), a więc osobnik męski.

Figuet drogą ciągłych doświadczeń wpadł na oryginalny „urabiania“ przyszłych rodziców tak, by mu dawali żądane potomstwo. Do tego celu użył metodę „odżywiania“ rodziców w odpowiednim czasie, a mianowicie w okresie latowania się krów. Zauważywszy pierwsze „latowanie się“ krowy — nie dopuszczał buhaja, lecz wyczekiwał na następny popęd płciowy tejże krowy, który zwykle występuje po trzech tygodniach, i właśnie w tym okresie przez odpowiednie odżywianie, jak też przez rozmaite zabiegi, osłabiające popęd płciowy, dochodził do pożądanych rezultatów. Tak np. w czasie pierwszego popędu płciowego krowy stawiał ją z wołem, przez co osłabiał podnietę płciową, a dopiero gdy następował okres powtórnego latowania, krył buhajem i otrzymywał cieliczki, lub też chcąc mieć buhajka, krowę karmił dobrze między pierwszem a drugiem latowaniem się, a buhaja osłabiał przez częste krycie nim innych krów i w rezultacie otrzymywał buhajki.

Że wpływ odżywiania nie jest bez znaczenia na przyszłą płeć, to widać także z doświadczeń poczynionych nad

roślinami, gdzie również złe odżywianie wpływało tak, że rodziły się osobniki męskie.

Bronisław Staniszewski.

Dziesięć przykazań hodowli drobiu. 1. Wstawaj wcześnie rano i chodź koło drobiu osobiście, abyś przez opieszałość służby nie poniósł szkody.

2. Nie kupuj drobiu u handlarzy, lecz u zaufania godnych hodowców, lepiej zrobisz, gdy z własnej hodowli wychowasz sobie zdrowy i nośny drób.

3. Hoduj zimonośne kury, t. j. takie, które niosą więcej jaj w zimie, jak w lecie, w tym celu prowadź wiosenne lęgi, czyli innemi słowy, nasadzaj kwoki wczesną wiosną (marzec, kwiecień, maj).

4. Zważaj na czystość w kurniku i nie dopuść, aby się robactwo zagnieździło. Kurnik ma być w zimie ciepły, lecz nie ogrzewany; kurom daj możność ruchu i grzebania.

5. Karm regularnie w oznaczonych porach dnia i nie podawaj nigdy zepsutej karmy; w zimie powinny kury dostawać rano miękką karmę, wieczór ziarno.

6. Co dwa lata zmieniaj koguta, ten ostatni winien być silny i pochodzić z dobrego źródła, a jeżeli chcesz dochować się zdrowego i silnego potomstwa, to przeznaczaj na jednego koguta nie więcej nad 10 kur.

7. Wyjmuj co dnia z gniazd jajka i przechowuj w chłodnem i przewiewnem miejscu.

8. Żyw pisklęta jak najczęściej i karmą bardzo pożywną, aby prędko rosły.

9. Celem rozpoznania wieku drobiu, zakładaj kurom na nogi pierścionki, zaopatrzone w datę i numer; wszystkie trzyletnie kury usuwaj z hodowli, na rzeź.

10. Prowadź dziennik rozchodów i przychodów pieniężnych i notuj wszelkie w hodowli zaszłe przypadki.

W. Sokołowski.

Jak powinien wyglądać rozpłodowy królik? Głównem wymaganiem stawianem pod adresem rozpłodowej pary królików jest zdrowie. Potomstwo od zdrowych zwierząt rozpłodowych jest odporniejsze na choroby od potomstwa pochodzącego od zwierząt słabych i chorowitych, a w chorobie jest mniejsze niebezpieczeństwo padnięcia w wypadku pierwszym jak drugim.

Samiec-królik ma być silnie zbudowany, o silnych tylnych skokach, ognistem wejrzeniu, żywym temperamencie, odważny i energiczny. Natomiast samica ma mieć możliwie długą budowę ciała, zdrowe, normalne części rodne, dobrze rozwinięte gruczoły piersiowe, jasne oczy i gładkie, połyskujące futerko. To byłyby w głównych zarysach fizyczne właściwości sztuk rozpłodowych.

Jak nierozsądnem jest używać w hodowli zwierząt chorych tak też samo nie należy dopuszczać do rozpłodu sztuk za młodych t. j. jeszcze niewyrośniętych.

I w tym wypadku też otrzymamy rzut słaby, takie młode nigdy nie rozwiną się należycie, i rzecz ważna, godna uwagi — samica-matka ucierpi na rozwoju i osiągnie tylko rzadko wielkość i ciężar, właściwe swej rasie.

Zrobimy najlepiej, gdy użyjemy królicy 7—8 miesięczną, kto zaś jeszcze jeden miesiąc zaczeka, ten szkody nie wyrządzi sobie napewno.

Samiec wogóle ma być w wieku 3—4 miesięcy, u ras ciężkich nie należy używać samca przed 1—1$^{1}/_{4}$ roku życia. Im się dłużej zaczeka, tem ładniejsze męskie potomstwo otrzymamy, tem większe będzie zadowolenie z hodowli.

Umieszczenie samca nie powinno sąsiadować z klatką samicy, a jeszcze lepiej, gdy samiec umieszczony jest w osobnej ubikacji lub w znacznem oddaleniu od samic.

Szkodliwy wpływ wywiera na przychowek stałe używanie starego materjału rozpłodowego. Odświeżenie krwi od czasu do czasu jest tu wskazane, a praktykuje się je przez dostarczenie hodowli nowego samca, lub przez wymianę samic. Pierwszemu sposobowi trzeba oddać pierwszeństwo, bo jest on tańszy i prowadzi tak samo do celu — co i drugi.

Nie należy również parować rodzeństwa między sobą, t. j. samców ze samicami tego samego rzutu.

Przestrzegając tych warunków, nie będzie hodowca miał powodu do narzekania, chyba, że zajdą wypadki nie z jego winy.

W. Sokołowski.

PRZEGLĄD KRYTYCZNY WYDAWNICTW

Katalog maszyn i narzędzi rolniczych na rok 1924. Powszechnie znana i zasłużona dla krajowego rolnictwa firma: Bronikowski, Grodzki i Wasilewski Sp. Akc. w Warszawie wydała w ostatnich czasach nowy, obszerny, bogato ilustrowany katalog opisowy maszyn i narzędzi rolniczych na rok 1924.

W najnowszem tem wydawnictwie, rozszerzonem przez dodanie ostatnich zdobyczy na polu budowy i zastosowań maszyn i narzędzi rolniczych, dano miejsce nietylko opisowi każdego narzędzia, jego głównych cech i zastosowania, lecz także postarano się wszędzie uwydatnić, w jakich warunkach użycie danego narzędzia przedstawia największe i najpewniejsze korzyści.

W ten sposób opracowany katalog staje się niezmiernie użytecznym poradnikiem, z którego rolnik może czerpać pożyteczne wskazówki fachowe, oparte na doświadczeniu tysięcy innych rolników, to też nawet zakłady naukowo-wychowawcze korzystają z tego wydawnictwa, jako z praktycznego poradnika, a poprzednio przedwojenne wydania były nieraz nagradzane złotemi i srebrnemi medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych.

„Czasopismo Spółdzielni Rolniczych“, organ Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych, Centralnej Kasy Spółek Rolniczych, Centrali Spółdzielczych Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych i Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich, wychodzi trzy razy na miesiąc (1, 10 i 20) pod redakcją dra F. Wadowskiego. Nr 10—11 z dnia 1 kwietnia r. b. objętości 32 stron tekstu zawiera sprawozdanie z działalności za 1923 r. następujących instytucyj: Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych, Centrali Spółdzielczych Stowarzyszeń Rolniczo-Handlowych i Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich.

Interesujący się rolniczym ruchem spółdzielczym na terenie b. zaboru rosyjskiego oraz działalnością Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych znajdą w tych numerach bardzo ciekawy materjał statystyczny.

Spis lekarzy weterynaryjnych w Rzeczypospolitej Polskiej. Emil Kaliński, lekarz weterynaryjny. Warszawa 1923. Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i D. P.

Ministerstwo Rolnictwa i D. P. w celu zaspokojenia dającego się odczuwać braku urzędowego spisu lekarzy weterynaryjnych podjęło powyższe wydawnictwo. Obejmuje ono zupełny — po raz pierwszy — spis wszystkich lekarzy weterynaryjnych, zamieszkujących Państwo Polskie, uzupełniony ich adresami i charakterem urzędowym. Osobno wymienione są władze weterynaryjne z departamentu weterynaryjnego Ministerstwa Rolnictwa na czele, uczelnie, zakłady naukowe, oraz wojskowe władze weterynaryjne.

Z DZIAŁALNOŚCI WŁADZ I INST. ROLN.

W sprawie jubileuszu 50-lecia pracy naukowej i społeczno-rolniczej prof. dr. T. Sempołowskiego. W dniu 19 kwietnia r. b. upłynęło 50 lat od chwili powołania dr. A. Sempołowskiego przez Zarząd Towarzystwa Gospodarczego Poznańskiego na Profesora rolnictwa i Kierownika pola doświadczalnego przy Wyższej Szkole Rolniczej w Żabikowie pod Poznaniem.

Od czasu powołania t. j. od r. 1874 do chwili obecnej widzimy prof. Sempołowskiego na wybitnych i kierowniczych stanowiskach w Polsce. W okresie tym zorganizował on szereg instytucyj doświadczalno-rolniczych i kontrolnych, a mianowicie: Stację Oceny Nasion w Żabikowie, Stację Oceny Nasion przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, oraz Stację doświadczalno-rolniczą w Sobieszynie, pozostając wieloletnim kierownikiem tych instytucyj. W latach 1906 i 1907 wykładał ogólną i szczegółową uprawę roli i roślin na b. Wyższych Kursach Rolniczych w Warszawie.

Działalność doświadczalno-naukowa i społeczna, Jego liczne podręczniki i artykuły zbyt dobrze są znane każdemu rolnikowi, ażeby o nich trzeba było przypominać.

Przez szereg lat prof. Sempołowski brał czynny udział w pracach Sekcji Rolnej Warszawskiej i Sekcji Nasiennej C. T. R. w Warszawie. W roku 1913 w uznaniu wieloletnich zasług dla polskiej nauki rolnictwa mianowany został członkiem honorowym C. T. R.

Należy tutaj z wdzięcznością i uznaniem podnieść, że prof. Sempołowski przez całe życie pracował tylko w instytucjach polskich rolniczych, a niejednokrotnie w bardzo skromnych warunkach, nie myśląc o zabezpieczeniu swej starości. Pomimo ponętnych, a wielokrotnych propozycyj ówczesnego rządu rosyjskiego objęcia wybitnych stanowisk w Rosji, prof. Sempołowski Kraju nie opuścił i wytrwał w pracy na niwie ojczystej. To też w 1918 r., ceniąc należycie Jego wiedzę i charakter opinja fachowców powołała Go zgodnie na odpowiedzialne stanowisko Kierownika Wydziału Hodowli Roślin w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach.

Rada Naukowa Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, pragnąc uczcić zasługi prof. Sempołowskiego na polu rolnictwa, wybrała Komitet, złożony z pp. Stefana Kopecia, Romana Prawocheńskiego, Józefa Sypniewskiego i Józefa Trzebińskiego, któremu poleciła opracować program obchodu jubileuszu, oraz prosić w Jej imieniu ogół instytucyj i pracowników na niwie rodzimego rolnictwa o wzięcie udziału w tej uroczystości.

Czyniąc temu niniejszem zadość, Komitet prosi wszystkich, którym zasługi prof. Sempołowskiego nie są obojętne, o zgłaszanie udziału w obchodzie jubileuszowym na ręce p. J. Sypniewskiego, który udzielać będzie wszelkich wyjaśnień.

Obchód odbędzie się w Puławach w dniu 2 sierpnia r. b.

Instytucje proszone są o wcześniejsze zgłaszanie nazwisk swych delegatów, ewentualnie adresów i przemówień.

Podwyższenie podatku gruntowego. W nr. 33 Dz. U. R. P. (poz. 339) ukazało się rozp. Prez. Rzp. z dn. 12/4 1924 r. o podwyższeniu państwowych podatków gruntowych: § 1. Podwyższa się o 100 prc., poczynając od roku podatkowego 1924, kwoty państw. podatków gruntowych i dodatków państwowych do tych podatków, tudzież kwoty oddzielnego podatku, obliczone na rok 1924, w myśl przep. art. 1, 2, 7 i 18 ust. z dn. 15/VI 1923 r. w przedmiocie wyrównania podatków gruntowych, tudzież niektórych podatków budynkowych (Dz. U. R. P., nr. 65, poz. 505) oraz w myśl przepisów art. 5 i 6 ust z dn. 6/12 1923 (Dz. U. R. P., nr. 127, poz. 1044). § 2. Kwoty powstałe z podwyżki określonej w § 1. nin. rozp. nie służą za podstawę do obliczenia dodatków na rzecz zw. samorządowych, w myśl art. 14 ust. z dn. 15/6 1923 r. (Dz. U. R. P., nr. 65, poz. 505). § 3. Kwoty podwyżki (§ 1. nin. rozp.) płatne są w 2 równych ratach półrocznych, określonych w art. 8 ust. z dn. 15/6 1923 r. w przedm. wyrównania niektórych podatków gruntowych, tudzież niektórych podatków budynkowych. Termin płatności pierwszej raty podwyżki (§ 1. nin. rozp.) przypadającej za rok 1924 ustanawia się na okres od 1 do 31 maja 1924 r. — Rozporządzenie nin. obowiązuje z dniem ogłoszenia na całym obszarze Rzeczypospolitej.

Meljoracje rolne. Z powodu niedostatecznych źródeł dochodowych przyznanych ustawą z 11 sierpnia 1923 o uregulowaniu finansów komunalnych Tymczasowy Wydział Samorządowy postanowił ograniczyć udzielenie bezpłatnej pomocy technicznej kraj. Biura meljoracyjnego do projektowania i wykonywania meljoracji rolnych tylko dla tych właścicieli gruntów, którzy posiadają ogółem mniej niż 25 ha, czyli 43 morgów gruntów w jakiejkolwiek kulturze.

Wszyscy tedy inni właściele gruntów, którzy posiadają obszar większy niż 25 ha, a którzy zamierzają grunta swoje w całości lub części meljorować przy fachowej pomocy kraj. Biura meljoracyjnego, będą obowiązani pokrywać koszta komisyjne (diety i koszta podróży) delegowanego w tym celu technicznego urzędnika biura meljoracyjnego, tudzież zapłacić taksę za opracowanie planów, unormowaną w § 11 instrukcji dla kraj. Biura meljoracyjnego (Dz. U. i rozp. kraj. nr. 67 z r. 1893), która ma wynosić:

Za obszar do 5-ciu morgów włącznie po 4 zł. (franków walor.) za każdy morg objęty planem, za następnych 5 morgów od 6 do 10 włącznie po 1 zł. 20 groszy, za następnych 10 morgów od 11 do 20 włącznie po 1 zł., za następnych 30 morgów od 21 do 50 włącznie po 80 groszy, wreszcie za każdy dalszy morg po 60 groszy.

Postanowienie to dotyczy również tych wypadków, gdy kilku lub kilkadziesięciu właścicieli przyległych do siebie gruntów zamierzają wspólnie grunta swe meljorować i w tym celu zawiązać Spółkę wodną.

W takich wypadkach tylko tacy posiadacze gruntów będą obowiązani pokrywać odpowiednią do uczestniczącego w zamierzonej meljoracji obszaru część powyższych kosztów, którzy posiadają ogółem więcej niż 25 ha, inne będą od tej należytości zwolnieni.

W podaniach wnoszonych do P. T. Wydziału Samorządowego bezpośrednio lub za pośrednictwem Ekspozytur kraj. Biura mel. w Krakowie, w Jarosławiu, w Tarnopolu należy wyszczególnić obok obszaru, jaki ma uczestniczyć w zamierzonej meljoracji, także obszar, jaki każdy petent posiada, a prawdziwość tego ostatniego powinna być przez Zwierzchność gminną potwierdzona.

Nowa organizacja rolnicza. Ubiegłego tygodnia odbyło się we Lwowie liczne zebranie rolników żydowskich niemal ze wszystkich wschodnich powiatów Małopolski.

Obrady zagaił imieniem Komitetu organizacyjnego adw. Wasser, który przedstawił cel zebrania, zaznaczając, że chodzi o połączenie wszystkich Żydów-rolników tej części kraju w jednolitej organizacji dla obrony materjalnych i kulturalnych interesów z wyłączeniem jakichkolwiek dążeń politycznych. Wskazał na konieczność takiego zrzeszenia się w obecnej ciężkiej sytuacji ekonomicznej, a to tem bardziej, że poprzednio już zorganizowali się odrębnie rolnicy chrześcijańscy. W ten sposób sztucznie izolowani i zagrożeni ziemianie żydowscy muszą szukać oparcia li tylko o siebie; pragną dźwignąć się własnym wysiłkiem i dalej pracować znojnie, a ofiarnie na tej ziemi, z którą się zrośli i którą ukochali, a przy tej wspólnej pracy znowu spotkają się wszyscy rolnicy bez różnicy wyznania. Wówczas nastąpi porozumienie i zlanie się poszczególnych organizacji rolniczych i możliwa będzie skuteczna działalność w interesie podniesienia kultury rolnej, tej podstawy ogólnego dobrobytu i podpory Państwa. — Będzie to jednem z najważniejszych dążeń tworzącej się organizacji.

Po wyborze prezydjum Zjazdu, w którego skład weszli: pp. Dr Wasser, dr Wittlin i L. Maschler, wygłosił dr ogr. Jan Gerstman referat o celach i zadaniach przyszłej organizacji. Przedstawił obecne krytyczne położenie rolników, spowodowane wypadkami wojennemi. Jedynym ratunkiem jest połączenie się słabych i dotąd luzem idących rolników w silnej zawodowej organizacji. Nakreślił następnie szeroki plan pracy tak w kierunku ściśle fachowym, jak i kulturalnym, ekonomicznym, handlowym i t. p. — Wspólną pracą fachową chce referent złagodzić dotychczasową niedolę rolników i pozyskać napowrót do tego pięknego zawodu ludzi z niego wytrąconych.

Następnie zabrał głos członek sejmowej Komisji rolnej poseł dr Sommerstein. W dobitnych słowach przedstawił niebezpieczeństwo, grożące rolnikom ze strony ustawy o reformie rolnej i zachęcał zebranych do organizowania się celem uzyskania jednolitego przedstawicielstwa we wszystkich sprawach dotyczących rolnictwa. Przedstawicielstwo takie uważa mowca za pożądane także dla informowania zastępców sejmowych o potrzebach i krzywdach rolników.

Zkolei referował dr Neumann statut nowej organizacji a w dłuższej dyskusji omawiano niedomagania i żale stanu rolniczego.

Po przyjęciu statutu wybrano do zarządu pp. dra Jana Gerstmana, Henryka Birnbauma, Leona Szynagla, dra Finklera i Leona Maschlera a do rady nadzorczej 12 członków i 6 zastępców.

Nowa organizacja nosi miano „Ma-

łopolski Związek Rolników, spółdzielnia z ogran. odpow. we Lwowie“ i rozpoczyna bezzwłocznie swą działalność.

Skład osób, stojących na czele tego Związku, daje rękojmię owocnej pracy dla dobra rolnictwa i ogółu społeczeństwa, zwłaszcza, że założeniem instytucji, jako wyłącznie zawodowej jest zupełna apolityczność.

Ogólne Zebranie Członków Towarzystwa Handlu Zbożem, Spółki z ogr. odp., odbyło się w Krakowie, 11 marca b. r. Po zatwierdzeniu bilansu i rachunku zysku i strat za rok 5923, subskrybowano 325 sztuk akcji na Bank Polski.

Uzupełniając powyższe, nadmieniamy, że Towarzystwo Handlu Zbożem założyło w roku 1922 grono ziemian powiatu miechowskiego, celem unarodowienia i wprowadzenia na właściwe tory handlu zbożem i produktami rolnemi.

Tow. posiada wyłączne przedstawicielstwa:

a) Hodowli i Zbiorowej Produkcji Nasion Pastewnych p. f. „A. Dobrzański“, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

b) Rodowodowej Hodowli Zbóż siewnych w Łopuszce Wielkiej „Hr. Scipio“.

c) Gospodarstwa Nasiennego „Braci Kleszczyńskich“.

Towarzystwo rozpoczęło swą działalność w bardzo trudnych warunkach walutowych i ekonomicznych, mimo to rozwija się normalnie, czego najlepszym dowodem jest stałe zwiększanie się liczby członków-udziałowców.

Szkoła Rolnicza w Zagrobeli. Komitet Towarzystwa Gospodarskiego Wschodniej Małopolski we Lwowie otwiera w najbliższym czasie nową uczelnię rolniczą typu dwu zimowego, pod nazwą: „Męska Szkoła Rolnicza Tow. Gosp. Wschodniej Małopolski imienia Wiktora Czarkowskiego-Golejewskiego w Zagrobeli“ (poczta Tarnopol).

Tegoroczny kurs, który rozpocznie się w maju, trwać będzie wyjątkowo do 31 lipca b. r. Uczniowi chętni i zdolni mogą być później przyjęci na drugi kurs w jesieni.

Kandydaci pragnący zapisać się na ten kurs winni przedłożyć pod adresem Dyrekcji:

a) dowód ukończenia szkoły powszechnej (ludowej); w braku tego kandydat ma poddać się egzaminowi z czytania, pisania i rachunków,

b) dowód ukończenia 16 roku życia (metryka chrztu) (pierwszeństwo mają starsi, dający rękojmię, że pozostaną samoistnymi gospodarzami na własnych gospodarstwach rolnych),

c) świadectwo moralności wystawione przez miejscowego proboszcza,

d) świadectwo zdrowia wydane przez lekarza,

e) zezwolenie ojca lub opiekuna na wstąpienie do szkoły, o ile kandydat nie jest pełnoletnim,

f) zobowiązanie (ojca lub opiekuna) do ponoszenia opłat w wysokości kosztów utrzymania w internacie, ustalonych przez Komitet. Opłata wynosi obecnie 2 zł. wpisowe i $2^1/_2$ q żyta za cały kurs.

Odpowiednie ubranie do pracy w szkole, bieliznę na zmianę oraz pościel mają kandydaci przywieźć ze sobą. Na miejscu dostaną łóżka z siennikami.

Kurs zbożowy. Dnia 28 i 29 marca odbył się dwudniowy kurs zbożowy, zorganizowany przez Związek Rewizyjny spółdzielni rolniczo-handlowych we Lwowie, wespół ze Spółdzielczym Instytutem Naukowym z Krakowa.

P. Pawłowski, rektor Akademji dla handlu zagranicznego we Lwowie, udzielił bezinteresownie sali, co umożliwiło korzystanie z kursu nietylko kierownikom wszystkich spółdzielni rolniczo-handlowych, pracownikom społecznym, ale równocześnie wielkiej ilości młodzieży akademickiej handlowej i rolniczej.

Na kursie wykładali: p. Kazimierz Powidzki, dyrektor Syndykatu Rolniczego ze Lwowa (Spółdzielczość, a organizacja handlu zbożem); P. inż. Józef Mokrzyński z Warszawy: „Ocena i magazynowanie zboża“, „Podstawowe wiadomości z młynarstwa“, oraz dyrektor Syndykatu Rolniczego Warszawskiego. P. Zygmunt Chrzanowski, który omówił światową produkcję i konsumcję zboża, bilans zbożowy w Polsce, zdolność i perspektywę wywozu, oraz zarys prawidłowej organizacji handlu zbożem w Polsce.

Wykłady te miały miejsce po raz pierwszy we Lwowie, a Prelegenci tak potrafili zainteresować słuchaczów, że pomimo krótkotrwałości kurs przyniósł olbrzymie korzyści.

Dyrektor Związku p. Zabłocki w gorących słowach podziękował Prelegentom za trudy poniesione dla rozwoju spółdzielczego handlu zbożem.

Z Towarzystwa gniazd sierocych na polu rolnictwa. Ze sprawozdania z roku ubiegłego widać, że ze stu gnieździaków, będących w okresie nauki zawodowej, rolnictwa uczy się 13 chłopców, leśnictwa 1, ogrodnictwa 2. W szkołach niższego typu uczy się 35 chłopców i 21 dziewcząt, z tej liczby 18 chłopców i jedno dziewczę specjalnie uczą się rolnictwa.

Pobyt dziewcząt w Gniazdach skrócono do czasu ukończenia przez nie wieku lat 15, poczem każda idzie na dwa lata do szkoły gospodarstwa domowego (obecnie wszystkie oddawane są do Kuźnic, do zakładu Jenerałowej Zamoyskiej, gdzie na 1 marca r. b. było ich 14).

Rolnikom i ogrodnikom po ukończeniu szkół i praktyk w kraju Towarzystwo Gniazd Sierocych, zaczynając z wiosną roku bieżącego, ułatwiać będzie wyjazd za granicę na dwa lata do Danji, Holandji, Czechosłowacji, Francji, aby tam odbywając praktykę w małych gospodarstwach, przesiąknęli kulturą Zachodu i nauczyli się być panem na zagrodzie.

Wschodnio Małopolskie „Rolniki“. Spółdzielnie rolniczo-handlowe, należące do Związku rewizyjnego Lwów, Kopernika 20, subskrybowały za pośrednictwem lwowskiego Oddziału Centralnej Kasy Spółek rolniczych same, jako osoby prawne, 72 akcje Banku Polskiego — ich pracownicy 32 akcje i zebrały od osób trzecich, jako agentury Centralnej Kasy 264 akcji Banku Polskiego.

Ogólna liczba subskrybowanych akcji wynosiła sumę 368.

Przykład godny naśladowania. Spółka Handlowo-rolnicza „Rolnik“ w Sokalu, uwzględniając przykre stosunki finansowe, w jakich się znajduje obecnie Towarzystwo Gospodarskie Wschodniej Małopolski, uchwaliła z nadwyżki dochodu ubiegłego roku zasilić kasę Komitetu kwotą 350,000.000 Mk. Instytucja ta wychodziła przytem ze założenia, że będąc tworem inicjatywy pożytecznej Komitetu Towarzystwa Gospodarskiego, poczuwa się do obowiązku subwencjonowania „matki“, której ciężkie położenie widzi. Czcigodny Prezes tej instytucji, p. Wincenty Kraiński, w liście, który w tej sprawie pisze do Komitetu, nadmienia, że „uważa za sprawę zawodowo i społecznie konieczną utrzymanie żywotności Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie, przez dostarczenie mu niezbędnych funduszów“.

Oby to tak obywatelskie zapatrywanie znalazło oddźwięk i w sercach innych ziemian!

WIEŚCI ROLNICZE Z KRAJU I ZAGR.

Redakcja i Administracja „ROLNIKA“ dziękują serdecznie wszystkim P. T. Czytelnikom, którzy na załączonej do numeru 17 kartce, łaskawie podali adresy osób, których „ROLNIK“ mógłby zainteresować. Za przysłanie nam dalszych takich adresów będziemy bardzo zobowiązani.

Import bydła z Rumunji bez cła. Od dłuższego czasu importuje się całemi pociągami bydło z Rumunji do Polski bez cła, albowiem na naszej granicy pobiera się zaledwie 1000 mk od sztuki opłaty manipulacyjnej, podczas gdy w Rumunji pobierają po 8000 lei czyli przeszło 400 miljonów od sztuki swego cła wywozowego.

Okoliczność ta jest pełną grozy i doniosłości, gdyż ten import bydła nietylko niszczy rolnictwo, ale i Skarb Państwa, które dobrowolnie zrzeka się ceł mu przynależnych.

Stan ten w niczem się nie zmienił i owszem import bydła się spotęgował, mimo że w swoim czasie zwracano uwagę posłów, Komitetu Towarzystwa Gospodarskiego i Związku Ziemian.

Rolnicy w tak wysokim stopniu obarczeni podatkami, które ze względu na potrzeby Państwa chętnie opłacają, liczyli na pomoc i korzyści, jakie mogli osiągnąć z odpowiedniego zbytu bydła

jako jednej z dźwigni podtrzymania swej egzystencji. Doznawszy w tej mierze tak ciężkiego zawodu, odczuwają głęboki żal do instytucyj, mających stać na straży interesów i potrzeb rolnictwa, i do swych posłów z powodu, że nie byli w stanie uchylić zdarzenia kwestjonującego wprost byt i egzystencję ogółu rolników.

Jeśli głos rolników sam przez się nie jest zdolny na szali zaważyć, to może nasi mężowie stanu tak gorliwie pracujący nad uzdrowieniem Skarbu zechcą zauważyć, że to źródło, z którego tak obficie na powyższy cel czerpią, zlekceważone w bezwzględny sposób, będzie musiało w krótkim czasie zupełnie wyschnąć. *Jarużelski.*

Choroba płucna wśród bydła. Już od dłuższego czasu szerzyła się w pow. Lubelskim zakaźna choroba płucna wśród bydła. Głównemi ogniskami tej choroby były Zemborzyce, gdzie dotknięte zarazą zostały dwie obory w majątku Kółek rolniczych, dworskie i służby folwarcznej, z ogólną liczbą bydła — 150 sztuk, oraz Milejów.

Pomimo energicznej walki władz miejscowych, choroba nie ustawała. Tak zwany system angielski przeciwdziałania, polegający na wybijaniu w ogniskach epidemji zarażonych sztuk wobec szybkiego przenoszenia się choroby, nie doprowadzał do pożądanego skutku, wobec czego Ministerstwo Rolnictwa wydało polecenie zupełnego zlikwidowania obu obór w Zemborzycach.

Straty, wynikające z tego rodzaju przymusowego uboju, pokrywa rząd, wypłacając właścicielom do 700 milj. za sztukę, w tym jednak wypadku, ponieważ choroba płucna bydła nie przedstawia dla ludzi najmniejszego niebezpieczeństwa, przynajmniej część strat będzie pokryta przez rozsprzedanie mięsa dla celów konsumcyjnych.

Ze 150 sztuk, jakie zakwalifikowane zostały na ubój, część przeznaczona została dla rynku lubelskiego, co niewątpliwie obniży cenę mięsa, część zaś zakupiona została przez Tow. hodowców dla Warszawy.

Około osiemdziesięciu sztuk tego bydła przybyło już do Lublina.

Wywóz pierza i puchu. Ministerjum przemysłu i handlu otrzymało od konsulatu Rzeczypospolitej polsk. w Chicago następujące dane co do szans polskiego eksportu pierza i puchu do Stanów Zjednoczonych.

Istnieje tam zapotrzebowanie na pierze i puch białych i szarych gęsi oraz białych i kolorowych kaczek. Pierze i puch muszą być doborowe w stanie naturalnym, bez twardych łodyg. Towar musi być należycie oczyszczony i nie może zawierać naleciałości lub kurzu. Sztywne pióra (łodygi) muszą być usunięte.

Dotychczasowe próby wykazują, że jest możność eksportowania pierza i puchu z Polski i Gdańska do Stanów Zjednoczonych. Są one raczej przypadkowe. Eksport ten wynosił:

1920 r. dol. 9.397
1921 „ „ 25.885 (46.807 kg)
1922 „ „ 45.282 (68.843 „

Import kierował się dotychczas przeważnie do stanów wschodnich. W Chicago są firmy importujące pierze i puch z Europy, jednak produkt polski nie jest jeszcze znany.

Import z krajów europejskich do Stanów Zjednoczonych przedstawiał się następująco:

		1913	1921
Francja	dol.	1,300.000	148.000
Anglja	„	230.000	25.000
Niemcy	„	140.000	28.000
Austro-Węgry	„	8.600	
Belgja	„	3.500	2.000
Rosja Europejska	„	2.300	
Czecho-Słowacja	„		32.200

Bez próbek jest rzeczą niemożliwą zbadać, jakie ceny możnaby osiągnąć na rynku tutejszym na pierze i puch z Polski.

Kongres rolniczy w Rzymie. Na obrady międzynarodowego instytutu rolniczego wyjeżdża do Rzymu b. minister rolnictwa, poseł Gościcki, oraz naczelnik wydziału ekonomji rolniczej w ministerstwie rolnictwa p. Królikowski, obydwaj mianowani przez Prezydenta Rzeczypospolitej delegatami Polski na ten kongres.

Tegoroczne obrady zajmą się reorganizacją instytutu rolniczego w tym kierunku, by zwolnić instytut od balastu biurokratycznego i umożliwić podjęcie międzynarodowej zawodowej obrony rolnictwa. Delegaci polscy oświadczą się za reorganizacją instytutu.

W sprawie urlopów rolnych. W roku bieżącym nie będą udzielane urlopy w okresie wiosennym ze względu na to, iż wkrótce nastąpi demobilizacja rocznika 1900. Wojsko zaś nie może pozostać bez żołnierza i urlopów udzielać nie będzie. Z chwilą wzięcia do wojska następnego rocznika przewidywane są urlopy w czasie żniw, zaś napewno będą udzielane w okresie jesiennym.

Zainteresowanie Francji polskim przemysłem azotowym. Jak się dowiadujemy, francuska grupa „L'azotte francais" poczyniła rządowi propozycję co do przystąpienia do Zakładów chemicznych w Chorzowie w celu rozszerzenia i spotęgowania produkcji. Propozycje francuskie zmierzają ku pewnym zmianom technicznym w kierunku produkcji. Obecnie są one rozpatrywane przez miarodajne koła rządowe.

Wystawa rolnicza w Pradze. W czasie od 15 do 20 maja r. b. odbędzie się w Pradze wystawa rolnicza, na której będzie reprezentowany wydatnie rolniczy przemysł maszynowy. Pozatem na Wystawę złożą się następujące działy: produkcja konserw paszy, drobnych zwierząt domowych i ryb, hodowli koni, psów i t. d. Organizuje Wystawę Zemedelska Jednata.

Wielka Wystawa Rol. w Gdańsku. Donoszą nam, że w okresie wystawy, a zatem od 16 do 19 maja, utworzony zostanie osobny oddział pocztowy, w którym będzie można nadawać zwyczajne i polecone listy jak i telegramy. Ponadto będzie można korzystać tam z telefonu. Bardzo ciekawie zapowiada się dział wystawy zwierząt. Wystawionych będzie przeszło 300 koni, dwieście sztuk bydła rogatego, kilkaset królików, owiec, kóz, drobiu i t. d. Pszczelnictwo zajmie osobny dział. Na międzynarodową wystawę psów przesłane będzie przeszło 300 sztuk różnej rasy. Wystawa otwarta będzie w piątek, dnia 16 maja w południe o godzinie 12 osobną uroczystością i przemówieniem prezydenta Sahma. Przed południem tegoż samego dnia przybędą Towarzystwa miłośników jazdy do Gdańska z orkiestrą na czele. Członkowie Schupo wykonają konną kwadrylę w starych uniformach.

Międzynarodowa Wystawa Rolnicza w Adanie. Rząd turecki organizuje Międzynarodową Wystawę Rolniczą w Adanie w czasie od 1 do 31 maja b. r. Wystawa obejmować ma całokształt wytwórczości rolniczej wraz ze związanemi z nią dziedzinami przemysłu i t. d. Niemcy zamówili już 2400 metrów kwadratowych miejsca na wystawie. Francja wysłała swą specjalną delegację celem zorganizowania francuskiego działu na wystawie.

Dla przesłania eksponatów wskazane są dwie drogi: lądowa z Konstantynopola do Adany (przewóz trwa tydzień), lub morzem do portu w Mersynie. Opłata za miejsce na wystawie wynosi za 5×10 metrów 20 funtów tureckich, a za 9×3 metrów 5 funtów tureckich w banknotach. Zwiedzający wystawę i eksponenci korzystać będą na kolejach tureckich ze zniżki taryf od od 25 do 30 prc. Koszta utrzymania w Adanie jednej osoby oblicza się na 2 funty tureckie dziennie, co wynosi około 10 miljonów marek polskich. Adres jednego z oddziałów zarządu wystawy: Konstantynopol, Direction de l'Agriculture, Sublime Porte, Section d'Exposition d'Adana.

PORADNIK GOSPODARCZY

I odpowiedź na pytanie 66, w sprawie liszai u ssących cieląt.

Proszę wysłać pod adresem: dr Humbert Michelini, Kamionka Strumiłowa, wydarte włoski z peryferji liszai i zdarte łuski naskórka, łamiącego się w miejscu liszai — aż do skóry — do zbadania mikroskopowego.

Włosy i strupek zapakować należy w papierek w formie proszku aptecznego, włożyć w kopertę i wypisać obok adresu, że wewnątrz jest preparat do badań.

Dr Michelini.

Odpowiedź na pytanie 54, w sprawie krytyki zmianowania.

Podane zmianowanie wydaje się być zupełnie odpowiednie, o ile zostało obliczone na podstawie potrzeb tamtejszego gospodarstwa.

Obawiam się jednak, czy ilość owsa t. zn. 1 i pół pola wystarczy, oraz czy bu-

raków pastewnych nie należałoby zwiększyć do całego pola, o ileby istotnie ilość bydła miała być znacznie powiększona.

W wypadku takim radziłbym może o tyle zmienić powyższe zmianowanie, że w pierwszym polu dać na oborniku same ziemniaki, w drugiem zaś polu buraki pastewne na nawozach pomocniczych, względnie w całem polu 6-tem dać buraki na oborniku, po nich zaś owies. W kombinacji tej w polu 9-tem, zamiast koniczyny szwedzkiej lub białej na nasienie, możnaby dać strączkowe, po nich zaś żyto. O ileby jednak pozostał Pan przy swym projekcie, radziłbym w każdym razie zmienić nieco nawożenie, mianowicie w polu drugiem pod jęczmień z wsiewką koniczyny dać 250 kg tomasyny (prócz soli potasowej), w polu 4-tem pod pszenicę dać po 150 kg superfosfatu, na owies w polu 5-tem dać tylko saletrę. Pożądanem byłoby prócz tego zbadać, o ile działałoby tam wapno, i w razie korzystnego działania dać go pod strączkowe, a zatem w 9-te pole. Radziłbym wreszcie przy projektowanem znacznem zwiększeniu stanu inwentarza założyć trwałe, intensywnie pielęgnowane pastwisko, czy to na owych 15 morgach łąki z odpowiednim dodatkiem gruntu ornego, czy raczej w całości na gruncie ornym, przyczem trzebaby liczyć około 2 sztuk na 1 morg. *J.*

Odpowiedź na pytanie 59, w sprawie licencjonowania ogierów.

Członków powiatowej komisji do licencjonowania ogierów prywatnych wyznacza w porozumieniu ze starostwami województwo. Przewodniczącym każdej takiej komisji z urzędu jest Kierownik Państwowego Stada Ogierów względnie urzędnik przez niego delegowany. — Tyle co do pytania.—

W sprawie wyjaśnienia notatki zawartej w 59 pytaniu donoszę, że nie wiadomo nam, by podobny wypadek mógł mieć miejsce i by ogier po rządowym hucule 14 i pół miary, lat 10 nie otrzymał licencji z tego powodu, że rzekomo „wojskowość“ nie chce doceniać wartości huculа, a nawet go nie uznaje. — Odnoszę wrażenie, że dopisek zrobiony przez p. J. Ł. w pytaniu 59 jest bezpodstawny, po pierwsze, że Stado do roku 1919 jest w Zarządzie cywilnym Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, a zatem nić wspólnego z wojskowością nie ma, powtóre, że Stado posiada ogiery huculskie w Sądowej Wiszni i zabiega o możliwe utrzymanie tego bezcennego krajowego konia, a tem samem przy licencjonowaniu nie tylko nie pomija ogierów huculskich, ale poszukuje za niemi.

Upraszam zatem p. J. Ł. o łaskawe podanie miejsca i daty urzędowania wspomnianej komisji Zarządowi Państwowego Stada Ogierów w Sądowej Wiszni.

T. Filipowicz
kierownik Państwowego Stada Ogierów w Sądowej Wiszni.

II odpowiedź na pytanie 66, w sprawie leczenia liszai u cieląt.

Medycyna weterynaryjna ma z liszajami taki sam ambaras jak medycyna ludzka z tak rozpowszechnionemi katarami przewodów nosowych. Niegroźne to w zasadzie przypadłości chorobowe, jednak uporczywe i przykre, a lekarstwa pewnego dotychczas niema. Stąd też praktyka hodowlana natarczywie, nieustannie a bezskutecznie kołata do wszelkich dostępnych źródeł doradczych. Niema prawie rocznika pism rolniczych, czy hodowlanych, ażeby nie spotkać w nim pytań, brzmiących na jedną mniej więcej nutę: jak leczyć liszaje.... stosowane środki lecznicze i dezynfekcyjne zabiegi nie skutkują.... — kto czytywał przez dłuższy okres czasu stale „Rolnika“, „Gazetę Rolniczą“, „Ziemianina“, „Rolnika i Hodowcę“, niech raczy sięgnąć pamięcią wstecz, a sądzę, że zauważy owo skrzętne zabieganie hodowcy o skuteczną receptę na omawiane schorzenie.

Nie podał Szan. Pytający opisu „liszaju“, utrudniając przez to orjentację w formowaniu porady. Chorób skórnych bowiem u zwierząt sporą i różnorodną liczbę napotykamy i często oględziny zajścia chorobowego na miejscu dokonane nie zawsze pozwalają, nawet specjaliście, na postawienia pewnej diagnozy.

Tem tłumaczyć sobie trzeba rozmaitość recept, którą w praktyce spotykamy. Nie da się atoli z drugiej strony zaprzeczyć, że realizacja tychże nieraz dawała pozytywne rezultaty. Ażeby zatem niniejsze zagadnienie wyczerpać, przytoczę — o ile mnie pamięć nie zawiedzie, gdyż w dostępnych mi podręcznikach weterynaryjnych poniższych środków nie odszukałem — zbiorek leków zebranych od praktykujących lekarzy weterynaryjnych w różnym czasie zaszłej potrzeby leczenia cieląt.

1. Creolini anglici
   Spir. vini aa 100,0
   Saponis viridis 50,0
   Mf. linimentum
2. T-rae Jodi 50%
   Spir. vini 30%
3. Olejek sezamowy (oleum sezami) z dodatkiem 2% karbolu
4. Kreolina 3%.
5. Maź smołowa biała (Pix liquida).
6. Dziegieć (Oleum betulinum).

Wyobrażam sobie, biorąc pod uwagę wskazane miejsca opanowane liszajem, że będzie to prawdopodobnie liszaj wysypkowy (Impetigo larvalis), objawiający się około pyska i oczu w postaci szaro-białych plam kształtu owalnego bądź podłużnego. Zazwyczaj pojawia się u cieląt cyckowych, pomieszczonych w oborach dusznych, wilgotnych, pozbawionych sprawnie działających urządzeń wentylacyjnych najczęściej w okresie zimowym, kiedy to z obawy przed przeziębieniem zwierząt chronimy zapobiegliwie wnętrze budynku inwentarskiego od dopływu świeżego powietrza. Zauważyć się dało przytem, że przestrzeganie czystości skóry osesków nie było tu środkiem zapobiegawczym. Tak cielęta czysto trzymane, szczotkowane solidnie, jak i oblizywane raz na tydzień wiechciem, jednakowo powyższej chorobie skórnej podlegały.

Radziłem sobie po wyczerpaniu znanych środków w następujący sposób, który zawsze zadowalające przynosił wyniki leczenia. Nie przesądzając — rzecz jasna — skuteczności powyższego w danym wypadku, spodziewam się jednak, że podanie go do wiadomości i zastosowania nie będzie całkowicie bez pożytku.

Miejsca zaatakowane silnie mydlić szarem mydłem (sapo viridis), ewentualnie zwykłem. Po kilkakrotnem zmyciu letnią wodą i natarciu mydłem, namydlić tak obficie ażeby utworzyła się gruba, gęsta mydlana warstwa, którą należy pozostawić na skórze przez 4—6 godzin. Jeżeli w międzyczasie piana zaschnie, ponawiać nacieranie mydłem. Następnie spłukać ciepłą wodą, przetrzeć słomą zmoczoną sierść, wysuszyć skórę dokładnie przemywając spirytusem denaturowanym (do palenia) i wetrzeć silnie sporą dozę gliceryny pośledniejszej jakości, a jeśli zakup takowej za drogo się kalkuluje zwykłym niesolonym smalcem. Wcierania tłuszczu dokonywać należy raz dziennie przez okres 8-dniowy. — Włos wyniszczony pasożytem po zastosowaniu opisanego wyżej leczenia zwarcie i prędko odrasta.

Realizując wskazany zabieg leczniczy, pożytecznem dopełnieniem będzie jednoczesne wybielenie lub zmycie silnym ługiem ścian oraz urządzeń cielętnika. Z chwilą używania do namydlań sapo viridis baczyć, aby cielęta nie oblizywały się wzajemnie, gdyż zlizane i połknięte mydło może wywołać zbędne zaburzenia przewodu pokarmowego.

Do środków zapobiegawczych możnaby zaliczyć: czystość skóry cieląt i schludność zagrody, w której przebywają, ponieważ staranność w tym kierunku nigdy nie zawadzi. Jeżeli budynek nieodpowiedni, postarać się o dobre urządzenie przewietrzające, szeroki stały dopływ światła słonecznego, usunięcie wilgoci, boć to są wogóle zasadnicze imperatywy higjeny weterynaryjnej. Zdarza się, że na oko budynek wydaje się suchy. Trzeba więc, podejrzywając, że w murach jest wilgoć ukryta, zaaplikować jakiś środek rozpoznawczy. Przyczepienie do ściany skrawka gładkiej cienkiej blaszki żelatynowej da nam dokładną wskazówkę: jeśli jest wilgoć żelatyna wygnie się zaraz.

W takim tedy razie prócz podjęcia zasadniczych czynności około osuszenia budynku inwentarskiego zalecałbym pójść za radą jednego ze znanych ziemian wielkopolskich i obłożyć mur, do którego cielętnik przytyka (oczywiście od strony wewnętrznej,) na 1·20 m wysoko wyprowadzonem oszalowaniem z suchych, zdrowych desek.

Natomiast karmienie ocielonek brahą, mniemam, nie może w żadnym razie być rozpatrywane jako czynnik wywołujący liszaje, ewentualnie sprzyjające zagnieżdżeniu i rozwojowi tychże. Częste naogół upatrywanie źródeł niejednego zła hodowlanego w wywarze należy przypisać chorobie towarzyszącej zazwyczaj nieopatrznemu spasaniu brahy, t. zw. grudzie wywarowej, oraz występującym w tym czasie ciężkiem niekiedy zaburzeniom kanału pokarmowego. Wobec takich wypadków o uogólnianie nie trudno. Wyliczone ostatnio schorzenia z reguły wynikają z podawania bydłu za obfitych dawek będącej w mowie paszy, która jak każdy inny bardzo wodnisty środek pokarmowy w nadmiarze wprowadzony do organizmu musi oddziałać destrukcyjnie na sprawność narządów trawiennych, a u samic brzemiennych powodować poronienia, tem łatwiej, iż nie trzeba dużych w obsłudze zaniedbań, ażeby karmę taką zakwasić i zapsuć.

Gruda zaś wywarowa zjawia się wówczas, gdy braha zawiera pewne, nieokreślone dotąd bliżej przez wiedzę substancje jadowite, które mogą do niej przejść z przerabianych w gorzelni ziemniaków. Luźne bowiem bardzo zazwyczaj przy sutych dawkach wywaru ziemniaczanego odchody zwierzęce leją się na kończyny zadu, utrzymują je stale w stanie wilgotnym, zaś słabo włosem okryte tylne ściany pęcin podrażniają mocno. I jeśli wpomniane substancje trujące znajdują się w braże, przedostają się oczywiście do mas stałych odchodów. Obecności w kale większej ilości tych substancji przypisujemy zjawiska nagryzania, zaognienia i pryszczenia, krótko mówiąc: patologicznych zmian skóry odnóży tylnych, określanych przez słownik weterynaryjny mianem grudy brażanej (paronychia).

Można wreszcie położyć na karb wywaru t. zw. kaszel wywarowy, pokrzywkę osesków (urticaria) i wypadanie zębów.

Nie upoważniają zatem powyżej uszeregowane dane do rozprzestrzeniania wpływu wywaru na inne procesy schorzenia organizmu zwierzęcego. *Stanisław Połowicz.*

Pytanie 75. Proszę o poradę w sprawie niezwykłego szkodnika sadowego.

Mam około 2-morgowy sadek szlachetnych grusz i jabłoni niskopiennych, szczepionych na pigwach. — Lekki stok południowy, przylegający do stawu paru morgowego, ziemia lekka, urodzajna, glinka z piaskiem, między szpalerami drzewek uprawia się warzywa. — W tym to sadku począł grasować jakiś szkodnik podziemny. — Robi nory podziomne tego mniej więcej kalibru, co szczur, od drzewa do drzewa i podgryza korzenie. — Objada cienkie korzonki i naskórek grubszych.— Grubsze przegryza także całkiem i znajduje się w tych norach pod drzewami po kilkanaście na palec grubych kawałków korzeni. — Nory idą w głębokości do 50 cm bądź to wprost do najbliższego drzewa w tym samym szpalerze, bądź zbaczają do drugiego szpaleru. — Podgryza nawet większe, może ze 20-letnie już drzewa, wszystkie te są ochwiane i oczywiście zginą. Miejsc, gdzie się to „bydlę“ wkopało, nie widać. — Nie są to myszy, bo dziury za duże i sądzę, że myszy nie brałyby się do większych drzew, mają zresztą dość innego jedzenia w ogrodzie. — Nie jest to przypuszczam także ani szczur, ani tem mniej chomik, które zresztą zostawiają ślady wkopania się na powierzchni ziemi, a tych niema. Może chyba jaki szczur wodny, bo podobno są i takie, lubi pigwy i podkopuje

się od stawu. — Rosną jednak nad stawem duże, krzaczaste pigwy, ale te nie są naruszone. — Słyszałem, że na Ukrainie grasuje czasem w sadach w podobny sposób „Nornik“ (zdaje mi się, że tak się nazywa), ale ma być i tak rzadki, a tutaj koło Krakowa (12 km na wschód od Krakowa, a 2 km na północ od Wisły), o ile wiem jest całkiem nieznany. — Na Ukrainie radzą sobie podobno w ten sposób, że kopią głębokie rowy i o ile nornik tam się w swej podziemnej robocie dostanie, zabijają go. — Tutaj trzebaby chyba cały sad rowami przekopać, a skutek zapewne wątpliwy.

Pozwalam sobie tedy upraszać Szan. Redakcję o łaskawe poinformowanie mnie, co to może być i czy jest na to jaka rada, bo kilkanaście drzew już poszło i pewnie cały sad w ten sposób zginie.

Pytanie 76. Rozsady kapustnych, młody len, młody groch etc. niszczy u nas „muszka“, chrząszczyk czarny 1½ mm długi, mający na grzbiecie dwa jasne prążki. Proszę o podanie kilku skutecznych środków tępienia. *J. P.*

Pytanie 77. Proszę o podanie szczegółów co do najstosowniejszego użycia soli potasowej pod zboża, oraz zawiadomienie, czy ją bezpośrednio można zakupić w kopalni kałuskiej? *J. P.*

Odpowiedź na pytanie powyższe. Rośliny kłosowe w niejednakowym stopniu opłacają dodatek potasu. Szczególnie dobrze daje się zauważyć korzystne działanie potasu pod zbożowe na glebach ubogich w ten składnik t. j. lekkich. Pszenica wymaga wiele potasu i słabo go z gleby pobiera. Dlatego też nawożenie potasowe bardzo się pod nią najczęściej opłaca, szczególnie o ile przychodzi w gorszem stanowisku. O ile jednak pszenica przychodzi po oborniku, to prawie zawsze dodatkowe nawożenie potasowe nie opłaca się. Szkodliwego wpływu domieszek nawozów potasowych obawiać się zupełnie nie potrzeba, istotnej różnicy w działaniu czy to kainitów, czy soli potasowej niema, zależy to od tego, co się lepiej opłaci sprowadzić. — Wysiewa się 180—250 kg soli potasowej na ha, 360—500 kg kainitu.

Żyto łatwiej pobiera potas gleby, dlatego mniej jak pszenica reaguje na dodatkowe zasilenie nawozami potasowemi.

O ile uprawiane jest na oborniku może się zupełnie bez tego nawożenia obejść. O ile znajduje się w gorszem stanowisku, najczęściej opłaca w zupełności nawożenie. Stosować tu można również dobrze kainit jak sole potasowe, żyto reaguje na nie podobnie jak pszenica. Dawki nawozów podobnie te same co pod pszenicę. Nawozy rozsiewa się najczęściej jesienią, przykrywając broną. Czasem na glebach lżejszych lepiej użyć pół dawki jesienią, pół wiosną, aby uchronić się od wypłukania potasu. Natomiast nie jest do polecenia stosowanie całej dawki na wiosnę.

Jęczmień opłaca dobrze nawożenie potasem zwłaszcza na glebach mniej zasobnych. Również ziarno jęczmienia browarnianego znacznie lepiej się wykształca. Działanie domieszek okazuje się tutaj bardzo korzystnem i kainit działa lepiej od wysokoprocentowych soli potasowych. — Opłacają się dawki 350 kg średnio % soli na ha. Co do kainitu to jęczmień znosi dobrze 550 kg kainitu przed siewem. Można go jednak stosować dorze w dwu dawkach pół przed siewem, pół na zielony liść i pod tym względem należy zapomnąć o niedawnych uprzedzeniach stosowania soli potasowych na wiosnę, tem więcej pogłównie.

Owies pobiera łatwo potas z gleby i skutkiem tego słabo reaguje na nawożenie tym składnikiem. W warunkach gorszego stanowiska jednak, np. na glebach wybitnie ubogich w potas jak torfy, daje zadowalające rezultaty i opłaca to nawożenie.

Zakupić można wagonowo bezpośrednio w kopalni a w mniejszych ilościach w Banku Rolniczym, Syndykacie Rolniczym i Spółkach Rolniczych. Za opłatą 15 gr. nabyć można w Towarzystwie Gospodarczym broszurkę „Polskie nawozy potasowe“. *Lit.*

POKŁOSIE PRASY ROLNICZEJ

Życzliwość i uznanie Pana Ministra Skarbu dla rolnictwa, dla tego zatem właściwie jedynego, a przynajmniej najgłówniejszego źródła naszej produkcji — a co za tem idzie — podstawy naszego bytu ekonomicznego, zajaśniały w całej pełni, przy okazji wyborów do władz Banku Polskiego. Bo oto w celu jakoby bronienia interesów „szerokich kół drobnych subskrybentów“ utrącił wybranego 16.107 głosami p. K. Fudakowskiego, prezesa zjednoczonych organizacyj rolniczych, którego one wysunęły na urzędowego przedstawiciela interesów rolniczych w Radzie Banku Polskiego, mianując na jego miejsce p. Mielczarskiego, wybranego 5.600 głosami.

Słusznie też rozbrzmiewa prasa rolnictwu przychylna głosami oburzenia na to, niebywałe w dziejach państw konstytucyjnych, postąpienie. Na pierwszem miejscu wymienić tu musimy „Gazetę rolniczą“, która w artykule pióra p. J. L. pod tytułem: „Pierwsze kroki Banku Polskiego“ poddaje tę sprawę szczegółowej analizie.

Przedstawiwszy ogólnie cały jej przebieg, zastanawia się autor nad motywami, któremi się kierował sternik naszej nawy skarbowej, dochodząc do przekonania, że tu z całą świadomością sponiewierano miarodajną reprezentację interesów rolniczych.

Tymczasem te interesy nie mogą nie być pierwszorzędnym czynnikiem polityki Banku Polskiego — wobec znaczenia rolnictwa w życiu gospodarczem Polski. Najlepszy mamy dowód tego znaczenia w tem, że w reprezentacji handlu w radzie Banku Polskiego znalazł sobie osobny wyraz handel rolniczy (p. dyr. Z. Chrzanowski), a w reprezentacji przemysłu — przemysł rolny (p. dyr. J. Żychliński). Gdybyśmy jednak chcieli poprzestać na tej reprezentacji, byłaby to reprezentacja nad wyraz ułamkowa, jednostronna i, jako taka, wprost dla interesów rolniczych niepożądana.

Skąd się w tych warunkach mógł wziąć sprzeciw rządu?

Oto poza wymienionemi w sprzeciwie jego motywami — statystyka subskrybcji nie upoważniała rzekomo rolnictwa do zajęcia w radzie Banku, składającej się z 12 osób, więcej nad jedno miejsce, a, zdaniem rządu, wystarczy rolnictwu być reprezentowanem przez handel, czy przemysł rolniczy — bo nie wiadomo przez kogo wreszcie?

Uważamy statystykę, na której się rząd opiera, za niewystarczającą. Dopiero, gdy banki (rolnicze i nierolnicze) wykażą szczegółowo pochodzenie zapisów, w których pośredniczyły (a i instytucje rolniczo-handlowe pośrednictwa tego się podjęły), będziemy mieli rzeczywisty obraz.

Choćby zresztą rolnicy nie zdołali się wykazać znaczniejszą sumą subskrybcji, nie należy zapominać p. ministrowi skarbu, ile w tym samym czasie wnieśli i wniešć mają podatków i daniny majątkowej — na sanację skarbu, ile wreszcie potrzebują kapitału obrotowego do czasu nowych zbiorów, a jakie utrudnienia są im robione przez rząd w uzyskaniu niezbędnych środków z parcelacji ziemi i kredytu.

Wykazawszy następnie, że w ten sposób zapoczątkowana polityka Banku Polskiego może w przyszłości przynieść bardzo niepożądane rezultaty, konkluduje autor:

Lepiej było nierównie — zamiast narzucać fikcyjną reprezentację w radzie Banku Bogu ducha winnym, szerokim kołom drobnych subskrybentów — czynnie poprzeć interesy rolnictwa. Drobni subskrybenci o tę reprezentację nie zabiegali znowu tak rozgłośnie; szukali może także bezpiecznej (nareszcie) lokaty dla swych drobnych oszczędności. I wśród drobnych subskrybentów jest tylu inteligentnych ludzi, którzy przecie rozumieją znaczenie rolnictwa w ogólnym mechanizmie gospodarczym Polski. Rozumieją zwłaszcza, że drożyzna pochodzi przedewszystkiem z niedostatecznej i drogiej produkcji rolnej, którą też trzeba otoczyć szczególną opieką.

Ale cóż? Tych konsekwencji już dawno nie doceniają czynniki miarodajne w państwowej polskiej polityce gospodarczej.

Rolnictwo u tych czynników nie jest w modzie. One się na rolników dąsają i pragną ich zgnębić. I staje się, że istnieje państwo nowoczesne, o bajecznych widokach naturalnego rozwoju gospodarczego, w którem pewna grupa gospodarcza, grupa podstawowa dla pomyślności kraju, jest poprostu źle notowana.

bj.

TO I OWO

Moja hipologiczna „jedna marka“. Że brak nogi u inwalidy dziedziczny nie będzie.... nie warto pisać, natomiast dysputować już można, czy także nie będą dziedziczne na wojnie nabyte suchoty, błąd serca lub potargane nerwy, słowem, to wszystko, co nie jest wynikiem wypadku, jak np. noga kulą urwana. W sprawie dziedziczności błędów kostnych najlepiej nie stawiać żadnych principiów, gdyż zawodzą z reguły, a rządzi najczęściej nieobliczalny wypadek. Twierdząc, że zalety dziedziczą się czasem, błędy najczęściej, nie miałem zatem na myśli amputowanej nogi inwalidy, ale zalety lub przywary w budowie i konstytucji konia, a tu pesymizm jest najbardziej usprawiedliwiony, bo tu niestety sprawdza się aż za często, a i łapka zajęcza, lub obrączka kostna u nowonarodzonego źrebięcia, nie może być skutkiem niezrównoważonej energji z odpornością, ale tylko rezultatem dziedziczności.... to jasne!

Powracając do łapek zajęczych, niedawno w tem samem miejscu opisałem wypadek, iż z urodzenia ma je źrebica, jak domyślać się muszę, w atawiźmie po Kincsem (która je miała na odpowiedzialność pana Pawła Popiela, choć nabyte po wygranych kilkudziesięciu biegach) i po Buccaneerze (na odpowiedzialność innego hipologa), a tem to teraz uzupełnić mogę, iż z tej samej klaczy przed miesiącem urodzony ogierek po Schalku, gdy ze zmianą ogiera zmalał prąd krwi Kincsem i Buccaneera, ma linje najdokładniej czyste. Byłoby bardzo ciekawe doświadczenie, może i dowodny przykład praw dziedziczności, czy przy powrocie do poprzedniego ogiera, tem samem wzmocnionym prądzie krwi Kincsem i Buccaneera, nie wrócą i łapy zajęcze, ale niestety zbyt to dla hodowcy ofiarny eksperyment, mniemam jednak, że takby było.

Wbrew przepowiedniom w „hipologicznych trzech groszach“, że wszystko po Schalku będzie kolankowate, w dziedziczności po nim i po Icy Wind jego ojcu, kategorycznie stwierdzić mogę, iż z moich trzech źrebiąt pełnej krwi po tym ogierze żadne kolankowate nie jest, więc i tu nie dopisuje teza dziedziczności. Ośmieliłbym się nawet

postawić twierdzenie, iż jedno i to od klaczy źrebięciem sprowadzonej przez p. Jędrzejowicza, której nikt ze znawców jeszcze nie nazwał brakiem, jest kapitalne, o ile nie byłaby to moja osobista sprawa, nie interesująca nikogo, prócz może obecnego dzierżawcy Schalka hr. Rostworowskiego, i o ile nie byłoby to źrebię po Schalku, ale po: „Polish Galloway, Krasnoludku lub Zeppelinie“, których apoteozę już od lat słuchamy, aż do przesytu.

Zapewne, należy sięgać po jak najwyższe laury, lecz bywa, że nie dopisuje i „wyprawa na Kijów“, kto zaś za cel swej hodowli postawił chów koni oficerskich, był rad, gdy jego konia dosiadał kronprinz lub arcyksiążę, bo osiągnął to, co zamierzał, ktoś drugi zdobywa podziw kosmopolitycznego świata, bo wedle sił należy mierzyć zamiary, i wedle stawu grobla.

Jeżeli do konia mam się odwracać plecami, wypada zapytać się, w jakim to celu mierzyć obwód pod kolanem, obwód klatki piersiowej, na co w szczególności pan Ost.-Ost. tak często słusznie zwraca uwagę. W tym razie wystarczy zapytać się, co zdziałał Krasnoludek, kto go rodzi, co wygrał, co pobił?

Nawet bez odnoszenia się do hr. Lehndorfa byłem zawsze i jestem zdania, że koń pełnej krwi angielskiej jest najlepszy ze wszystkich, więc też ze zdumieniem wypadkowo czytałem przed kilku, a może i więcej miesiącami artykuł p. Ost.-Ost., zdaje mi się, w „Piaście“, w którym dowodził, iż potrzeba nam tylko ogierów zimnej krwi, z tym końcowym ustępem, że ogiery pełnej krwi angielskiej rząd kupuje dla „zabawy panów w wyścigi“!

Żałując, iż nie mogę tego przytoczyć dosłownie, majaczę o pułku polskich ułanów na pinzgauerach, coś w guście kawalerji jego wysokości maharadży z Tangapore... na słoniach.

Niezawodnie i koń zimnokrwisty ma swe zalety, a kilka koni tej rasy, naturalnie nie kalibru pinzgauera, byłoby pożyteczne na każdym folwarku. Chować to jednak należy w czystej krwi, bo reproduktor zimnej krwi z klaczami, jakie tu mamy na folwarku, czy w chacie, dałby produkt dardzo niewesoły, choć o bardzo wesołym wyglądzie, naprzykład: olbrzymi łeb i korpus na pajęczych nogach, albo na nogach jak filary korpus konika. Zresztą w tych czasach o chowie nie tylko pisać, ale i myśleć nie warto, bo gdy przed wojną stały w mej stajni dwa rządowe vollbluty, w sąsiednim Spasie vollblut, w Busku stał vollblut, na każdym większym folwarku anglik lub arab pół krwi, jeden ogier Towarzystwa gospodarskiego, były w powiecie dwie stacje ogierów po 5 do 6 koni, łącznie około 20 ogierów lepszych, lub gorszych, obecnie, gdyśmy przed rokiem zawiązali związek hodowlany, na cały wielki powiat jest jeden ogier w dzierżawie u mnie, drugi w Busku... zaczem niech płodzi to wszystko, co ma aparycję ku temu, bo wygodniej zawsze założyć do pługa lub wozu jakąś choćby kalekę, jak.... siebie samego.

Józef Bartmański.

POŚREDNICTWO PRACY I HANDLU

Zgłoszenia sprzedających:

Sadzonki sosnowe jednoroczne: Zarząd dóbr Trościaniec p. Niemirów. 3

Simentalskie buhajki: Obora zarodowa w Czarnołożcach, poczta i kolej Tyśmienica. 8—20

Z RYNKÓW ROLN. KRAJ. I ZAGRAN.

Komunikat centralnej targowicy na bydło we Lwowie.

Ceny rozumieć należy w tysiącach marek polskich.

Od 19 do 26 kwietnia 1924 r. wynosił spęd: wołów 63 sztuk, buhai 2 sztuk, krów 385 sztuk, jałownika 15 sztuk, razem 465 sztuk; cieląt 795 sztuk, baranów — sztuk, świń mięsnych 609 sztuk.

Płacono za 1 kg żywej wagi: woły 1900—2100, 1800—1900, 0000—0000 Mk, buhaje 1600—1800, 1500—1700, 1000—0000 Mk, krowy 1700—1900, 1500—1700, 800—000 Mk, jałownik 1600—1700, 1400—1600, 800—000 Mk, cielęta 900—1300 Mk, świnie mięsne 0000—2000 Mk, świnie tuczne 2100—2300 Mk.

Siano 1 q: 12000—17000, słoma 00000—00000 Mk.

Notowania na giełdzie lwowskiej

w dniu 6 maja 1924

w dolarach amer. za 100 kg loco wagon stacji załadowania we wschodniej Małopolsce.

1 dolar = 5.17 zł.

Żyto 2.20—2.40, pszenica 3.70—4.50—0.00, jęczmień przem. 2.00—2.25, jęczmień brow., siewny 0.00, owies 2.25—2.40, otręby żytnie 1.10—0.00, otręby pszenne 1.40, ziemniaki jadalne 2.23—3.34, siano prasowane 0.70—1, słoma prasowana 0·70—1.00, seradela 0·00, wyka siewna 1.60—1.80, peluszka 0.00, groch polny 3.00—4.00, groch Wiktorja 8.00, fasola biała 7.00—0.00, fasola Wachtel 0.00, łubin niebieski 2.20—2.40, łubin żółty 3·20, hreczka 2.75—3.00, hreczka bez tatarki 0.00, koniczyna czerwona surowa 16.00—18.00, koniczyna biała 50—55, koniczyna szwedzka 0.00, tymotka 17—18, buraki pastewne (nasienne) 0.00, kukurudza 2.60—2.80, bobik 2.20—2.40, makuchy lniane 0.00.

Ceny orjentacyjne Syndykatu Rolniczego, S. A., Lwów, pl. Marjacki 10.

W frankach złotych waloryzacyjnych cena za 1 kg lub za sztukę.

Żelazo bednarskie 0·42, żelazo gospodarskie 0·27, osie z bukszami do wozów 0·78, szufle 0·96—1·40, widły 0·65—1, wiadra cynkowane 2·35, łańcuchy dla bydła i koni 1·80, łańcuchy do wozów 1·80, zgrzebła 0·60, oliwa maszynowa w beczkach 0·50, oliwa cylindrowa w beczkach 0·60, smar do wozów w beczkach 0·22, worki na zboże 0·90, węgiel górnośląski tonna 37·60, koks górnośląski dla kuźni tonna 56·05, pług 1-skibowy 6" 78·—, grona 3-polowa 23.

Notowania nawozów sztucznych za 100 kg z workiem, loco magazyn Lwów.

Tomasyna 14—16% cytr. rozp. zł. 9.—, superfosfat mineralny 16% zł. 11.25, superfosfat kostny 16% zł. 10·—, wapno azotowe 20% zł. 24.50, siarczan amonowy 20—21% zł. 29.—, saletra chilijska 16% zł. 39.—, sól potasowa 40—42% zł. 11.60, sól kałuska 30% luzem Kałusz zł. 5.94, kainit luzem Kałusz zł. 1.40—1.60.

Wydawca: Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: prof. Bronisław Janowski.

Z drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.